

**Mgr Józef Rak**

Z-ca przew. Prezydium WRN w Rzeszowie

## Inauguracja nowego roku szkolnego

Za kilka już dni rozpoczyna się nowy rok szkolny. Około 400 tys. młodzieży podejmie naukę w różnych typach szkół województwa. Inauguracja ta odbędzie się w roku wyborów do Sejmu i rad narodowych, kiedy społeczeństwo manifestacyjnie głosowało za programem partii, za rozwojem i przyszłością socjalistycznej Ojczyzny. Jest to bowiem rok, w którym władza ludowa — cały naród, obchodzą uroczyste swój piękny jubileusz — czterdzieste lat istnienia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

W okresie 25 lat w kraju, dokonano ogromnego przeobrażenia gospodarczego i społeczno-kulturalnego. Realizując na co dzień program wytyczony przez naszą partię, pracą rąk klasy robotniczej i pracującego chłopstwa, wysiłkiem twórczym umysłów i patriotycznego zaangażowania, dźwigamy nasz kraj, ku nowoczesności, na młarę wyznaczonej przez nas i socjalistycznego społeczeństwa, otwierając szeroko bramy do nauki, oświaty i kultury.

Realizowaliśmy i realizować będziemy z pełnym zaangażowaniem i odpowiedzialnością hasło: Polska krajem ludzi uczących się.

Kraj nasz, a także województwo rzeszowskie ma za sobą piękny dorobek minionego 25-lecia. Dokonane zmiany i postęp nie mają precedensu w historii. Jesteśmy jednak odpowiedzialni za to, aby główną listę naszych wysiłków i sukcesów przekazać młodzieży — młodemu pokoleniu u progu nowego czterdzięcia, nowych zadań, które kształtować będą jutro naszego kraju i życia.

\*

Oddajemy więc naszej młodzieży, młodemu pokoleniu, które wchodzi w życie nowego czterdzięcia dziedzictwo pięknego dorobku, u którego podstaw leży heroiczny wysiłek naszej partii i ludzi pracy, a także nie mało ofiar życia ludzkiego: działaczy partyjnych, funkcjonariuszy SB i MO, żołnierzy WP, a przede wszystkim żołnierzy i partyzantów Armii Radzieckiej — wiernych synów narodów ZSRP.

Przekazując wspaniały dorobek czterdzięcia nie popadamy w zarozumiałstwo i zadowolenie, że wszystko zrobiliśmy i jesteśmy przekonani, że będzie ona godnie pielęgnować nasze osiągnięcia, oddawać zasłużoną cześć i szacunek jego twórcom, pomnażać je i wzbogacać dla dobra socjalistycznej Ojczyzny — naszego wspólnego dobra, a przede wszystkim będzie wiernie strzec jego socjalistycznej treści.

Przemiany w Polsce Ludowej stały się dla starszego pokolenia, które czynnie uczestniczyło w ich procesie, czymś najcenniejszym, oczywistym nie podlegającym wątpliwości. Będziemy

ich bronić, gdyby tego zaszła potrzeba, tak jak broni się własnej cennej wartości stworzonej dla siebie na swój codzienny użytek. Chodzi teraz o to, aby młodzież z nie mniejszą pasją włączała się w twórczy proces budownictwa socjalistycznego. Aby z wiekiem rosła jej odpowiedzialność i troska o dobro społeczne.

\*

Historyczny dorobek 25-lecia winien stać się podstawą szerokiej ofensywy wychowawczej w szkołach od pierwszego lekcyjnego dzwonka. Nasi pedagodzy - wychowawcy, winni mówić młodzieży o tych trudnych, ale pięknych i bogatych w owoce latach, o drodze rozwoju naszej socjalistycznej rzeczywistości, ofiarnego — z wieloma wyrzeczeniami — trudu rodziców. Zadaniem nauczyciela jest właśnie kształtowanie u młodzieży dumy z osiągnięć Polski Ludowej jako osiągnięć ich ojców i matek. Rozwijając ambicje i pasję, aby osiągnąć jeszcze więcej.

Wybudowaliśmy setki nowych szkół wspaniale wyposażonych z nowoczesną aparaturą i sprzętem. Tworzymy nauczycielom coraz lepszy warsztat pracy i wymagamy od nich najwyższych umiejętności, aby w procesie nauki i wychowania młodzieży wyrastali pełnowartościowi absolwenci i obywatele. Dla kształtowania u naszej młodzieży patriotycznych i internacjonalistycznych postaw, konieczne jest wyposażenie jej w dostępną wiedzę o naszym ludowym państwie, o historii narodu polskiego, o tradycjach walk postępowych i rewolucyjnych klasy robotniczej o społeczne i narodowe wyzwolenie.

Są to sprawy zasadnicze, trudne i złożone. Ich adres musi być umiejętnie kierowany, etapowany i dozowany. Nie można tu formalnie „odfajkować gadki”, jak też nie można to samo mówić do ucznia 4 kl. Technikum

(Ciąg dalszy na str. 8)



Cmentarz Obrońców Wybrzeża w Redłowie

„ORZEŁ”

Wyjdzie z wąwozów Kępy na „Orla” szukanie  
Wyjdzie z garstką ludzi — On Gdyni obrońca.  
Pułkownik, co dał rozkaz ostatni, „Kochani”  
Nie mamy do bronięcia nic — lecz honor do końca.  
Rzekł i ostatnią kulę w własną pierś skierował  
Pułkownik Dąbek, Bałtykowi wierności dochował.

Wiersz zatytułowany „Orzeł” poświęcony dowódcy obrony Wybrzeża we wrześniu 1939 roku, napisał Wiktor Budzyński.

STANISŁAW KOSIOROWSKI sekretarz Zarządu Oddziału Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Lubaczowie, major rezerwy Wojska Polskiego, w czasie okupacji z-ca komendanta siatki wywiadowczej zajmował się zbieraniem informacji o hitlerowskiej broni rakietowej w rejonie Pustkowa — Blizny, pow. Dębica, gdzie znajdował się obóz koncentracyjny oraz doświadczalne wyrzutnie V-1 i V-2 — jest dzisiaj żywą kroniką ziemi lubaczowskiej.

Oto jego opowieść o bohaterskim dowódcy obrony Wybrzeża Stanisławie Dąbku.

„Nie wiemy dokładnie czy był wówczas pułkownikiem czy generałem. Służbę zawodową w Wojsku Polskim pełnił w stopniu pułkownika i dowodził lądową obroną. W czasie kampanii wrześniowej drogą radiową — są na to relacje — mianowany został generałem brygady. Nominacji tej nie towarzyszyły uwagi na działania wojenne żadna korespondencja i dokumentacja personalna. Ta sprawa do dziś nie jest ostatecznie rozstrzygnięta”.

Rówieśnikiem, a zarazem b. żołnierzem płk Stanisława Dąbka jest również p. Karol Sander z Lubaczowa, dziś emerytowany kapitan.

„Byłem i czuję się zawsze kolegą płk Dąbka — opowiada. Zналиśmy się od 10 roku życia, a więc od 1903 roku, będąc uczniami tej samej klasy szkoły ludowej pod zaborem austriackim w Lubaczowie.

Staszka — kontynuuje p. Sander — cechowała nadzwyczajna skrupulatność i sumienność. Jego zeszyty i podręczniki zawsze były czystutkie, nigdy też nie zastrzyżony na dwójkę”.

Pan Karol Sander zna doskonale biografię swego dowódcy. Z nim przeżył niejedną chwilę, z nim dzielił żołnierski los, wspólnie też działali w jakże złożonym okresie. „Dzieciństwo — ciągnie K. Sander — spędziłem w Dąb-

## Dowódca obrony Wybrzeża



Pułkownik Stanisław Dąbek

Terstwa żołnierza polskiego, jego wspaniałego dowódcy i ludności Wybrzeża. Bohaterstwo Wojska Polskiego i ludności zadziwiała wówczas cały świat, do wysokiej godności podniosło honor i prestiż naszej ojczyzny w świecie, zmusiło jednocześnie najeżdżać do długiej i ciężkiej walki.

Dla zilustrowania sił i możliwości obronnych warto podać, że płk St. Dąbek dowodził siłą około 15 tys. żołnierzy prowizorycznie uzbrojonych, w tym w setki karabinów z I wojny światowej, posiadając jedynie 17 dział artylerii ruchomej, 18 dział artylerii nabrzędnej, bez lotnictwa i broni pancernej. Atakowany zaś był doskonale wyposażonymi wojskami gen. Eberhardta i gen. Kueremanna. Około 28 tys. świetnie wyekwipowanych wojsk nieprzyjaciela, dysponowało 120 działami artylerii ruchomej, silnym lotnictwem i zmotoryzowanymi, pancernymi jednostkami, artylerią okrętową. Ta siła zasypała lawiną ognia i żelaza z lądu, morza i powietrza bohaterską obronę Wybrzeża. Odcięta od Macierzy, walczyła w zupełnym osamotnieniu dłużej niż niektóre państwa w Europie.

Obrona Wybrzeża morskiego kończy się równocześnie ze śmiercią jej heroicznego dowódcy, płk St. Dąbek, który pozostał na zawsze na Wybrzeżu przy swoich poległych oficerach, podoficerach i bohaterskich żołnierzach, oddając swe życie w obronie ojczyzny w Oksywiu dnia 29 września 1939 r.

Zwłoki wielkiego Polaka i patrioty, chłopskiego syna spod Lubaczowa, spoczywają na cmentarzu obrońców Wybrzeża w Redłowie wśród ponad 2 tys. poległych.

Z okazji zbliżającej się 30 rocznicy kampanii wrześniowej, Zarząd ZBoWiD, władze polityczne i społeczeństwo powiatu lubaczowskiego pragną uczcić pamięć bohaterskiego rodaka, a jednocześnie obrońcy naszej ojczyzny z okresu najazdu hitlerowskiego.

W Lubaczowie budowana jest szkoła, która otrzymała imię płk Stanisława Dąbka. Młodzież szkolna szeroko zainteresowana jest zbieraniem materiałów, o bohaterskim obrońcy Wybrzeża. Akcją kieruje nauczycielka p. Decowa. Żywo zainteresowany w kompletowaniu dokumentów jest również Wydział Oświaty w Lubaczowie.

Pamięć St. Dąbka uczcił również społeczeństwo Wybrzeża. Załoga „Dalmoru” przekazała na ten cel 1000 zł. Lubaczowski ZBoWiD otrzymał ponadto wzruszający list od dowództwa marynarki wojennej wraz zawiadomieniem, iż zobowiązuje się ufundować pilytę pamiątkową z podobizną St. Dąbka.

\*

Pułkownik Stanisław Dąbek w uznaniu zasług otrzymał Krzyż Niepodległości, Krzyż Walecznych, Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Orderu Virtuti Militari, Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

W dniu 1 września 1957 r. został odznaczony pośmiertnie Krzyżem Grunwaldu II klasy.

WŁODZIMIERZ WAŁ

# Dla tych co wzrosli wśród obcych



Lubomir Radłowski

ROZMOWA Z LUBOMIREM RADŁOWSKIM, SEKRETARZEM ODDZIAŁU TOWARZYSTWA DZIENNIKARZY POLSKICH W RZESZOWIE

Jak nam wiadomo otrzymałeś niedawno I nagrodę ministra Spraw Zagranicznych za publikację prasową poświęconą sprawom polonijnym. Gratulujemy Ci tego pięknego wyróżnienia i cieszymy się, że część Twojego splendoru spada na „Nowiny Rzeszowskie”, w których ukazywały się nagrodzone materiały. Z tej okazji prosimy Cię do zajęcia się problematyką polonijną, do organizowania form łączności z rodakami z zagranicy?

Z tymi sprawami spotkałem się 12 lat temu na naradzie w Warszawie zorganizowanej przez SDP i Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną. Używano tam bardzo przekonujących argumentów, o dużym nasyceniu emocjonalnym i przejąłem się nimi. Szczególną uwagę zwracano na województwo rzeszowskie, z którego najwięcej Polaków wyjechało na obczyznę. Zaczętem się interesować tym zagadnieniem i pisać na te tematy. Ale moją główną pasją życiową stały się sprawy Polonii od czasu mojego pobytu w NRF w 1961 r. Spotkałem się tam z rodakami, którzy wiele lat temu opuścili nasz kraj. Widziałem jak wnuki, oje-owie i dziadkowie wspólnie przychodzili na zebrania polonijne w samym centrum niemieckim, słuchałem śpiewanych przez nich patriotycznych pieśni; oglądałem próby zespołów artystycznych uprawiających polski folklor. Rozmawiałem jednak również z członkami Polonii wrogo nastawionymi do Polski, mimo iż w ogóle nie znali naszego kraju i jego spraw. To jeszcze bardziej umocniło mnie w przekonaniu o potrzebie działania w kierunku rozszerzania więzi z Polonią z krajem.

Od tego czasu byłem kilkakrotnie za granicą w środowiskach polonijnych i zacząłem pisać o tych sprawach nie tylko na łamach „Nowin Rzeszowskich” ale także w prasie polonijnej. Wszedłem także w skład Rady Naczelnej Towarzystwa Polonia i jestem

członkiem klubu zagadnień polonijnych SDP.

A jak oceniasz, jako kierownik biura prasowego Światowego Festiwalu Polonijnych Zespołów Artystycznych, pożytek płynący z tej pięknej imprezy dla sprawy narodowej?

Kapitał ma fakt, iż Festiwal odbywał się na ziemi rzeszowskiej i że tu u nas był jedną z czołowych imprez obchodu jubileuszu Polski Ludowej. Po raz pierwszy chyba przyjechała do kraju tak liczna grupa, bo licząca 450 osób, młodego pokolenia polonijnego. Ci młodzi ludzie prawie nie znający Polski lub znający ją tylko z opowiadań swoich ojców mieli okazję skonfrontować swoją wiedzę o ojczyźnie z rzeczywistością. Spotkali się z naszą młodzieżą, zwiedzili zakłady pracy, przybytki kultury i wystąpili przed polską publicznością. Nasze zaś społeczeństwo miało okazję przekonać się, że rodacy z zagranicy, mimo że mieszkają z dala od ojczyzny, czują po polsku i miłują kraj swoich ojców. Nic dziwnego, że w czasie galowego koncertu w teatrze rzeszowskim końcowym akordem Festiwalu było głębokie wzruszenie, które wywoływało łzy na widowni, zwłaszcza gdy na scenie nasi goście śpiewali strofy pięknego hymnu Polonii, z których jedną pozwolę sobie przytoczyć:

„Z dala od kraju, wśród obcych  
Wzrosliśmy jak dziki krzew  
Polskie dziewczęta i chłopcy,  
w których piastowska jest krew”.

Czy masz jakieś konkretne plany na przyszłość w zakresie publikacji o sprawach polonijnych?

Nagroda ministra spraw zagranicznych nie tylko nie pozwala mi spocząć na laurach ale zobowiązuje do dalszej pracy w tym kierunku. Mobilizują mnie do tego również wyniki Festiwalu, który był pierwszym ale chyba nie ostatnim, bo jak krąży nie potwierdzone jeszcze przez czynniki oficjalne wieści, Rzeszów będzie siedzibą festiwalu polonijnych. Niezależnie od kilku publikacji, które przygotowują dla prasy polonijnej na temat minionego Festiwalu, Towarzystwo „Polonia” powierzyło mi przygotowanie materiału do większego wydawnictwa, które będzie zawierać pokłosie rzeszowskiej imprezy i zamierzenia na przyszłość w rozszerzaniu i umacnianiu kontaktów kraju z Polonią.

Będę również nadal prowadził stałą rubrykę w „Nowinach Rzeszowskich” — Kronikę z życia Polonii zagranicznej, która, jak mi wiadomo cieszy się dużym powodzeniem u czytelników. Cieszy mnie bardzo, że jako były pracownik, a obecnie współpracownik „Nowin Rzeszowskich” mogłem w roku jubileuszowym gazety przysporzyć jeden listek do jej laurowego wieńca.

Rozmawiał JAN GRYGIEL

Zbigniew Wawrzczak

„...To było ogromnie

# Śladami Ignacego

O brodatym aptekarzu słyszałem niejedno. Podczas wojny i tuż po niej mieszkałem na Podkarpaciu, a tradycje działalności Ignacego Łukasiewicza, echa zdarzeń, faktów, związanych z powstaniem przemysłu naftowego przetrwały tam po dzień dzisiejszy. Przetrawiała legenda o tym, niezwykłym człowieku, przekazywana z ust do ust, z pokolenia na pokolenie, prawie zupełnie nie wspierana przez słowo pisane (tylko w domu Łączkich w Bóbrce udało mi się trafić na ślad jakiejś książki o Łukasiewiczu). Jeszcze do niedawna żyli we wsiach starego zagłębia naftowego ludzie, którzy osobiście, w latach wczesnej młodości, zetknęli się z niecodziennym farmaceutą. Postanowiłem dotrzeć do rodzin starych nafcjarzy, odszukać je, dowiedzieć się u źródła, jak to było u pana Ignacego w Chorkówce, Bóbrce.

## 1. „...tędy iść miała żelazna droga!”

Starsi mieszkańcy Chorkówki opowiadali mi jak o rzeczy nie ulegającej żadnej wątpliwości, absolutnie pewnej, o wielkich, niestety, nie zrealizowanych planach przekształcenia tej ładnie położonej wśród niewysokich wzgórz wsi — w osiedle przemysłowe.

— Tędy miała iść żelazna droga, (przez Przełęcz Dukielską na Węgry) — opowiada pan Józef Nitka, pięćdziesięcioparoletni rolnik — miały być wytyczone ulice. Łukasiewicz powiedział, że albo będzie z Chorkówki miasto albo ...nic nie będzie!

Niestety, przedwczesna śmierć pracowitego, upartego wynalazcy, przekreśliła te daleko idące plany. Zapewne, całej tej historii ludzie tujejsi nie wysłali z palca. Uporczywie kolportowana przez rodziny, których członkowie łączyły rozmaite więzy z wydobyciem „oleju skalnego” (tak nazywano kiedyś ropę), pozwala przypuszczać, że Łukasiewicz nosił się z poważnymi zamiarami dalszego rozwoju gospodarczego tych stron. Czy myślał o uczynieniu z Chorkówki miasta — jak sugerują lokalni patrioci, trudno powiedzieć. Wiemy skądinąd, że był człowiekiem ogromnej wiedzy i pracowitości, że nie zrażały go przeciwności, kłopoty, niepowodzenia, potrafił uparcie dążyć do realizacji swoich zamierzeń, potrafił latami zabiegać o wprowadzenie

wyprodukowanych przez siebie: nafty, wosku i innych pochodnych destylacji ropy — do powszechnego użytku. Wiemy, że przez dziesiątki lat osiągał jedynie mierne powodzenie, że musiał utrzymywać się z dzierżawy aptek — i dopiero po żmudnych, wieloletnich staraniach, — które mniej wytrwałego od niego mogłyby sto razy zniechęcić, nagle uśmiechnął się do niego los. W ciągu paru lat stał się człowiekiem bogatym, ale powodzenie i sława bynajmniej nie przewróciły mu w głowie, jak zawsze pozostał człowiekiem skromnym, wrażliwym na biedę ludzką, nieustannie pochłoniętym pracą...

Być może gorący patriota spodziewał się nowych, wielkich odkryć źródeł ropy naftowej, być może marzył o wyrwaniu ludzi z podkarpackich wsi z objętych przysłówiowej, galicyjskiej biedy. Niestety, w pełni realizacji tych zamierzeń przeszkodziła mu przedwczesna śmierć.

## 2. O pani Łukasiewiczowej

Adam Liwosz, jeden z działaczy społecznych w Chorkówce, obecnie sołtys a przez szereg lat prezes GRN, nasłuchiwał się o Łukasiewiczu od swego, nieżyjącego już teścia, Stanisława Kiełtyki, a także od zmarłego przed kilku laty, 100-letniego nafcjarza, Stanisława Szafrąńskiego.

— Proszę Pana — mówi pan Liwosz — Łukasiewicz był tu ogromnie lubiany i szanowany. To on przecież dał ludziom godziwy zarobek. Nie tylko tym, którzy pracowali w kopalnictwie czy rafinerii ale również tym, którzy zajmowali się transportem nafty, budową dróg. Droga z Chorkówki przez Zręcin do Krośna była bardzo kiepska, prowadziła błotnistymi wozami. Łukasiewicz, kupiwszy od Bobrowskich folwark, zakłada w Chorkówce rafinerię nafty, jedną z pierwszych na świecie, przystępuje też do naprawy dróg. Sprawdza do pomocy przy tej pracy kompanię „landwerów” austriackich. Dzięki jego staraniom droga do Krośna została przebudowana i obsadzona drzewami.

— Wspominał Pan o Łukasiewiczu — lekarzu — zachęcam pana Liwosza do zwierzeń.

— Panie, to był człowiek ogromnie czuły na ludzką biedę. Kiedy, w naszych stronach panowała cholera, to on jeździł z

ogromnym poświęceniem, leczyl ludzi z Chorkówki, Zeglec, Kobyłan, Ile on ludzi uratował! Choć lekarzem nie był, ale na chorobach, jako aptekarz dobrze się znał, a musimy pamiętać, że wtedy nie było na wsi lekarzy. Chłopa nie stać było na żadne leczenie...

Wspomina pan Adam, jak to Łukasiewicz zaopiekował się troskliwie garstką dzieci, którym obumarła matka Nitkowa. Jak je do Krakowa pani Honorata Łukasiewiczowa do szkół posłała, jak założyła w Chorkówce szkołę koronarską dla dziewcząt i kobiet wiejskich.

— A może pamięta Pan jakieś zabawne zdarzenie, żart. Pan Liwosz zastanawia się chwilę, myśli.

— Łukasiewicz nie bardzo dbał — ciągnie — o swój zewnętrzny wygląd, nieraz zdarzało się, wraca z kopalni w Bóbrce czy z rafinerii usmolony, powalany ropą.

— Ignasz, jak ty śmiesz — wita go pani Honorata która jakkolwiek bardzo ludziom życzliwa, zajmująca się ich sprawami, była przecież wytworną damą i raził ją niezbyt efektowny wygląd jej męża.

— Pokiel ja śmierzę, toś ty pania! — odpowiadał śmiejąc się pan Ignacy.

Pan Liwosz wygrzebał jeszcze z pamięci jedno zdarzenie. Otóż w dworze Łukasiewiczów znajdował się jakowyś konik (może kucyk), który któregoś dnia zrzucił panią Honoratę, zażywającą konnej przejażdżki. Wido- cnie upadek był bolesny, skoro niefortunna amazonka miała zażądać od służby aby zastrzelono narowistego wierzchowca. W porę jednak nadjechał pan Ignacy i wyrok oddalił, tłumacząc żonie, że nie konia lecz siebie musi obwiniać, gdyż nie umiała jeździć i stąd te kłopoty... A młodzień nasz ogromnie Łukasiewicz lubił.

— Dlaczego?

— Kiedy Łukasiewicz szedł w pole, chłopcy znajdujące na roli kamienie wyrzucali na drogę. Widząc to, pan Ignacy obdarowywał ich drobną monetą. Ale gdy Łukasiewicz przeszedł, oni z powrotem rzucali kamienie na pole! — śmieje się pan Adam.

— W jakim celu?

— Żeby mieli co rzucić jak drugi raz pójdzie! Żeby zarobić „czworaka”!

Legenda chce, aby Łukasiewicz był również posesjonatem do-

## Wystawy przemyskie

### Przeszłość zamku w Krasiczynie

16 sierpnia, w pawilonie mieszczącym się na terenie zabytkowego zespołu parkowo-pałacowego w Krasiczynie odbyło się otwarcie wystawy, zatytułowanej „Historia zamku w Krasiczynie”. Jej organizatorami są: Wojewódzki Ośrodek Informacji Turystycznej w Rzeszowie i Muzeum Ziemi Przemyskiej.

Na wystawie zgromadzono zdjęcia i szkice ilustrujące przeszłość wspaniałego ośrodka.

Fragmenty wykopalisk archeologicznych, pochodzących z młodej epoki kamiennej 4000—1800 roku p. n. e.), szkice pokazujące osadę złożoną z chat półziemiankowych (III—IV w.), pozostałości po osadzie XIII-wiecznej dają chronologiczny obraz tworzenia się życia na tym terenie.

Ekspozowane tablice ukazują powstawanie samego zamku — od jego pierwotnej postaci, poprzez nadanie mu kształtu renesansowego i stworzenie wspaniałej magnackiej rezydencji (XVI. XVII w.), aż do XX-wiecznych elementów w jego architekturze.

Piękne portale, sztukaterie, ko-

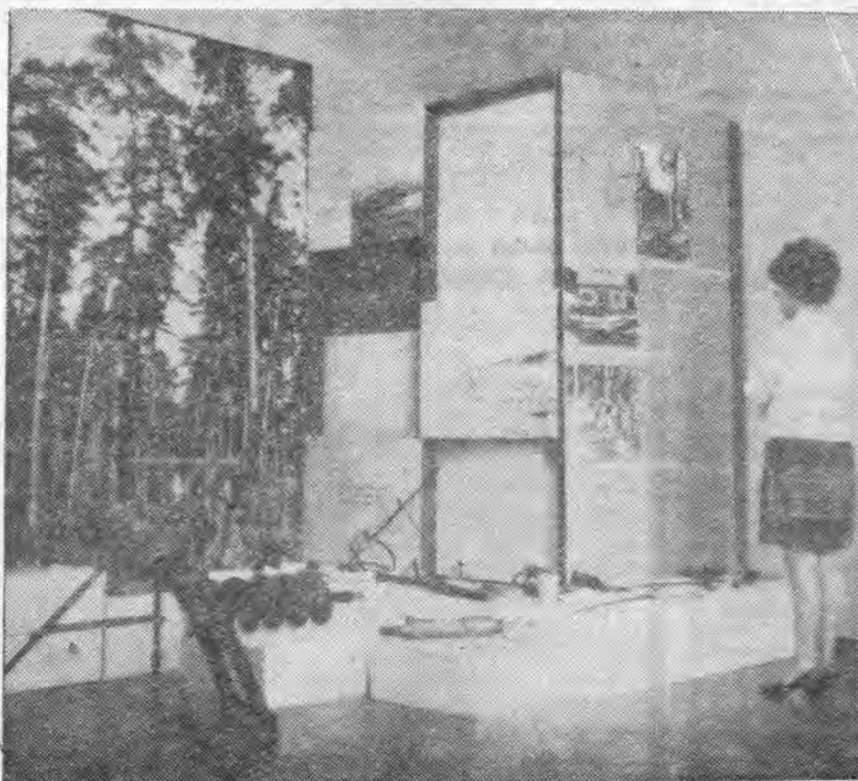
puły i kamienne obramowania drzwiowe składały się na interesującą dekorację rzeźbiarską.

Cała wystawa ilustrowana jest fotosami ze wspaniałego krasiczyńskiego parku o bogatym drzewostanie.

W ostatniej salce pawilonu, organizatorzy wystawy przedstawiają zwiedzającym dalsze zamierzenia dotyczące odnowienia pięknego zabytku i jego ewentualnego wykorzystania. Krasiczyn objęty jest obecnie pracami konserwatorskimi, które mają na celu przywrócenie zamkowi pierwotnego wyglądu.

Zgodnie z uchwałą WRN, w skrzydle zachodnim i częściowo północnym (Baszta Boska, Wieża Zegarowa, Baszta Papińska i część skrzydła do loggi) powstanie muzeum ukazujące dzieje zamku, przypuszczalnie znajdzie tam także miejsce galeria malarstwa ikonowego oraz dokumentacja prac badawczo-konserwatorskich.

Plany perspektywiczne przewidują także stworzenie w zamku ośrodka przeznaczanego dla potrzeb międzynarodowej turystyki. (ek)



Z Inicjatywy Muzeum Ziemi Przemyskiej w przeddzień wywolenia miasta przez Armie Radziecką otwarto wystawę pt. „Osiągnięcia gospodarcze i kulturalne miasta i powiatu Przemyski w okresie 25-lecia PRL”. Ekspozycja, która obrazuje dorobek ziemi przemyskiej pomieszczono w 7 salach. Scenariusz wystawy opracował Zbigniew Ziemiolowski, oprawy plastyczne — Edward Kmiecik i Edward Korzeniowski. Do 10 sierpnia br. zwiedziło wystawę około 4 tys. osób.

dobrze panisko" (I)

# Łukasiewicz

broduszym. Jako dobry gospodarz dbał, aby oczyścić pole z niepotrzebnych kamieni. Drobno oszustwa chłopców albo nie widział, albo widzieć nie chciał!

### 3. Na chłopskim weselu...

Józef Nitka, powołując się na opowiadania nieżyjącej już matki, utrzymuje, że Łukasiewicz nie gardził miejscowymi ludźmi, dosyć często bywał wraz z żoną na tradycyjnych, hucznych weseliskach, z upodobaniem przysłuchiwał się pełnym temperamentu przyspiewkom, a nawet sam je nucił! Jak tam było naprawdę, trudno dziś dociec, prawie 90 lat upłynęło od śmierci sławnego wynalazcy, starzy ludzie powymierali, młodzi mogli niejedno przekręcić, zapomnieć. Takie jest prawo życia, choć więc traktujemy z przymrużeniem oka tego rodzaju przekazy, odnowujemy je przecież jako zjawisko nader charakterystyczne. Dobra pamięć długo towarzyszy dobroczynnym poczynaniom...

Rozmowa nasza odbywa się przy charakterystycznym akompaniamencie delikatnych uderzeń, które wydają drobne patyczki, poruszane sprawnymi rękami siostry pana Nitki. Pani Maria pokazuje mi, w jaki sposób powstaje wąska koronka, która może służyć jako ozdoba damskiej bluzeczki czy koszulki. Nauczyła się „klockowej” roboty od swej matki, a matka od instruktorki — zakonnic, prowadzonej przez panią Łukasiewiczową do dworu. Matka rodzeństwa Nitków należała do grona sierot, którymi zaopiekowała się pani Łukasiewiczowa i wychowywała je u siebie, we dworze.

Przysłuchująca się naszej rozmowie dziewczyna, córka pana Nitki, która zdała niedawno do szkoły średniej, zastępuje panią Marię i nie mniej wprawnie przebiera klockami. Nie ginie więc stary kunszt, zaszczycony tu przez żonę pana Ignacego, od starszych przejmują go młodsi.

Wyrobem koronek zajmuje się w Chorkówce kilkanaście kobiet. Wyrabiają jednak niewiele. Gdy pytałem, dlaczego tak się dzieje, pani Maria tłumaczyła mi, że robota jest żmudna, wymaga sporo czasu, a ceny osiągnięte ze sprzedaży koronki są raczej niskie...

### 4. Spełniają się marzenia Łukasiewicza...

— A wie pan — zabiera głos pan Adam Liwosz, mężczyzna niewysoki, siwy, o pobrużdżonej przez wiek twarzy — marzenia Łukasiewicza o podniesieniu na wyższy poziom Chorkówki spełniają się w naszych czasach.

— W jaki sposób?  
— Dzięki władzy ludowej. Pan wie, ile tutaj zrobiliśmy, po wojnie? Powstały nowe gmachy agronomówki, spółdzielni zdrowia, lecznicy weterynaryjnej, czynem społecznym ulepszyliśmy blisko 7 kilometrów dróg lokalnych. Przyjechał pan do nas z Krosna, więc wie pan, że z miastem powiatowym łączy nas asfaltowa szosa. Co godzinę odchodzi autobus do Krosna. O takiej drodze marzył pewnie Łukasiewicz. A poza tym zbudowaliśmy także dom ludowy.

### 5. W domu imienia wielkiego Polaka...

Z podwórza domu państwa Nitków, położonego na łagodnym stoku rozciąga się rozległy widok na przeciwległe zbocze. Tam znajdował się kiedyś dwór, w którym mieszkał brodaty aptekarz. Niestety, dwór zniszczył pod koniec lata 1944 roku. Wojska hitlerowskie wycofywały się wówczas przed napierającymi oddziałami Armii Radzieckiej. Jeden z polskich oddziałów par-

tyzanckich, dokonawszy udanego wypadu na lotnisko krośnieńskie, schronił się do Chorkówki i zajął dwór. Niemcy skierowali na niego ogień z czołgów...

Pan Adam pokazuje mi wysoki, murowany budynek o nie dużych oknach, to stary spichlerz, który przetrwał wojnę, a zbudowano go chyba w czasach, kiedy mieszkał tu wynalazca lampy naftowej. Zresztą to nie jedyny budynek, z nazwiskiem Łukasiewicza łączy się jeszcze inne budowle użyteczności publicznej, przedszkole, szkoła. Łukasiewicz własnym sumptem wybudował w Chorkówce szkołę (budynek ten służy po dzień dzisiejszy).

Dochodzimy do domu kultury. Na bocznej drodze grupki mężczyzn postębiają przydrożne rowy.

— Chcemy położyć dywanik asfaltowy na tym odcinku — tłumaczy mi pan Adam, doskonale w tych sprawach zorientowany, gdyż sam je od lat organizuje. Stajemy przed domem kultury, ulokowanym tuż obok szosy. Jest to murowany, jednopiętrowy gmach, mieszczący biura Gromadzkiej Rady Narodowej i obszerną salę widowiskową. Już na pierwszy rzut oka dostrzec można intencje budowniczych: frontową ścianę zdobi brązowa tablica z podobizną Łukasiewicza i odpowiednim napisem. W ten bardzo ładny zresztą sposób, społeczeństwo Chorkówki uczciło pamięć wielkiego Polaka. Pan Adam prowadzi mnie do sporej sali widowiskowej. Jedną ze ścian zdobi duży portret brodatego farmaceuty, oprawny w bogato rzeźbione, złoczone ramy. Tuż obok portretu, na małej półce, stoi niewielka, zwyczajna lampa naftowa. Brązową tablicę z podobizną Łukasiewicza, portret wykonany na podstawie starego zdjęcia przez współczesnego malarza, wreszcie lampę — wszystko to ufundował mgr inż. Józef Drzyzga, naftciarz, wywodzący się z Chorkówki, sentymentem darzący wszelkie pamiątki po twórcy przemysłu naftowego.

### Lampa z dalekiej Bułgarii...

Zupełnie niewiarygodna jest historia małej lampy, umieszczonej obok portretu Łukasiewicza. Inż. Drzyzga wyjechał przed kilku laty na kurację do jednego z bułgarskich uzdrowisk. Jakież było jego zdumienie, kiedy w miejscowym meczecie zauważył lampę naftową, która przypominała mu rzecz skądś znaną. Inż. Drzyzga raz wpadłszy na trop, szedł dalej jego śladem. Udało mu się dotrzeć do człowieka, który ofiarował tę lampę do meczetu. Był to stary Bułgar, który w latach pierwszej wojny światowej znalazł się w Galicji, w szeregach wojsk carskich. Cała ta opowieść jest zbyt fantastyczna, aby w nią wierzyć, ale przecież w życiu zdarzają się rzeczy, o których „nie śniło się filozofom”. Otóż Polak dowiedział się od owego Bułgara, że lampę tę zabrał z pewnego dworu w Galicji, a kiedy bliżej zlokalizowali ów dwór — okazało się, iż chodziło tu o Chorkówkę. Niczym najcenniejszą relikwię zakupił lampę Drzyzga i przywiózł do kraju, a później ofiarował do ekspozycji, ozdabiającej dom kultury.

We wsi pokpiwano sobie odrobinę z tej lampy, która w rzeczy samej niczym się specjalnym



Ekspozycja lamp w Muzeum w Krośnie

Fot. CAF — A. ŁOKAJ

nie wyróżnia, podobne do niej można było do niedawna znaleźć w wielu tutejszych domach. Inż. Drzyzga, człowiek po świecie bywały, utrzymuje jednak, że jest to autentyczna lampa z łukasiewiczowskiego dworu. Nie mam powodów, aby tę niecodzienną, zgoła romantyczną historię, podawać w wątpliwość... Cokolwiek by o niej sądzić, dowodził przecież, jak bliski jest wielu współczesnym Polakom człowiek, który zapalił pierwszą na świecie lampę naftową i nauczył ludzkość destylować „olej skalny”, kładąc podwaliny pod burzliwy rozwój motoryzacji i chemii, tych gałęzi przemysłu, które stanowią podstawę współczesnej cywilizacji...

### O pomnik na miejscu rafinerii

Kiedy zęgnalem mego przewodnika, sympatycznego sołtysa, Adama Liwosza, ten zwrócił się do mnie z gorącą prośbą.

— Sam pan widział, zrobiliśmy w Chorkówce dużo, mamy się czym pochwalić. Pomagała nam w realizacji tych przedsięwzięć władza ludowa, mamy nadzieję, że pomoże nam w jeszcze jednej sprawie. Chcielibyśmy upamiętnić miejsce, w którym stała rafineria nafty, jedna z pierwszych w Polsce i na świecie. Zamierzamy postawić kamienny obelisk w miejscu, gdzie rysują się jeszcze fundamenty i chcielibyśmy prosić władze powiatowe w Krośnie o pomoc w wykonaniu tego projektu!

Prośbę tę przekazuję ojcom powiatu. Nie wiem, czy możliwa jest jej szybka realizacja, sądzę jednak, że projekt mieszkańców Chorkówki zasługuje na zyczliwą uwagę.

Prośbę tę przekazuję ojcom powiatu. Nie wiem, czy możliwa jest jej szybka realizacja, sądzę jednak, że projekt mieszkańców Chorkówki zasługuje na zyczliwą uwagę.

Prośbę tę przekazuję ojcom powiatu. Nie wiem, czy możliwa jest jej szybka realizacja, sądzę jednak, że projekt mieszkańców Chorkówki zasługuje na zyczliwą uwagę.

Jan Szelc

## Stary zegar

*zawieszony na ścianie wieku  
wśród orszaku aniołów  
między świętym Józefem  
a Pańską Wieczerzą  
w aureoli szacunku i poważania  
odmierzał życia pokoleń*

*jeszcze jeden  
członek rodziny  
niemy świadek lat  
o twarzy stoickiej ciepłej  
i przygasłej  
jeszcze wczoraj  
nożycami wskazówek  
ciął materiał czasu  
równo  
i nieublaganie  
wybijał ludzkie sprawy  
i sny  
mell czasy Franciszka Józefa  
z ziarna atomów*

*dzisiaj  
nie ma już na ścianie  
starego zegara  
i nie wróci już  
jak dzwonnik z Notterdamu  
na swoje miejsce*

*odlecieli aniołowie  
postarzał się święty Józef  
a nowy zegar odmierzy  
minutę milczenia.*

## Telewizja z myślą o programie jesienno-zimowym

(s). Liczne nowości i zmiany w dotychczasowym układzie programu zapowiada TV na okres jesienno-zimowy. Niektóre z nich — jak poinformował dyrektor programowy TV — red. Włodzimierz Łoziński w rozmowie z przedstawicielem PAP red. J. Soleckim — weszły do realizacji już w okresie wakacyjnym. Do takich należy m. in. przesunięcie emisji Telewizyjnego Ekranu Młodych na godz. 17,20—19,20, tj. przed drugim wydaniem Dziennika TV.

Zgodnie z licznymi postulatami widzów, czas po dzienniku wieczornym przeznaczony został na najpopularniejsze programy artystyczne: teatr, filmy, niektóre programy rozrywkowe. W tym czasie nadawane będą również szczególnie ważne programy publicystyczne typu udanego cyklu „Drogi i bezdroża II Rzeczypospolitej”, którego kolejna wersja znajduje się obecnie w przygotowaniu. Jako regulę nowej „ramówki” przyjmuje się, że w soboty i niedziele czas po dzienniku przeznaczony zostanie wyłącznie na programy artystyczno-rozrywkowe. Również niedzielne popołudnia wykorzystane zostaną na programy artystyczne: widowiska teatru niedzielnego, eksperymentalnego, programy artystyczne oraz spektakle kabaretowe.

Nowością, którą wprowadza TV w okresie jesienno-zimowym, będzie „sztywne” ustalenie dni emisji dla poszczególnych gatunków filmu. I tak: poniedziałki zarezerwowane zostaną dla filmowych programów dokumentalnych, środy — dla filmów seryjnych, pierwszy i drugi piątek każdego miesiąca stać będą pod znakiem filmu dziecięcego (w godzinach od 17,15—18,05), drugi zaś i czwarty czwartek każdego miesiąca będą dniami filmu polskiego.

Skoro jesteśmy przy filmie telewizyjnym: w najbliższym czasie TV zaprezentuje widzom kilka nowych cykli. Do takich zaliczyć należy m. in. zapowiadający się atrakcyjnie wieloociskowy film A. Bahdaja „0:1 do przerwy” (twórcy zamierzają go przerobić na pełnometrażowy film fabularny) i zainicjowany trzema pierwszymi odcinkami w dniu 20 bm. film cykliczny „Pan Michał”, będący telewizyjną wersją kolorowego, pełnometrażowego filmu „Pan Wołodyjowski”. Od sierpnia telewizja rocznie emisję nowego cyklu filmowego opartego na opowiadaniach Jerzego Szaniawskiego. W przyszłym roku gotowa będzie dalsza seria „Czterech pancernych”. Ostatni odcinek tej serii wyświetlony zostanie w TV w dniu 9 maja 1970 r. — w 25 rocznicę zwycięstwa wielkiej koalicji antyhitlerowskiej.

Ustalając założenia programu na okres jesienno-zimowy — powiedział w zakończeniu rozmowy W. Łoziński — myślimy jednocześnie o nowych, trudnych zadaniach związanych z planowanym uruchomieniem nowego, drugiego programu, w którym — w początkowym okresie — objęte zostaną poza Warszawą: Łódź, Kraków i Katowice. Program ten liczyć będzie od 3,5 do 5 godz. dziennie. Zamierzamy w nim pomieścić większość tematów popularno-naukowych

Zdzisław Daraż

## Sejmiki czytelnicze ważną formą pracy bibliotek

Uchwały V Zjazdu partii wskazują na potrzebę dalszego pogłębiania pracy ideowej placówek k.o. Niezależnie od naszych sympatii dla różnorodnych form tej działalności czytelniczo było i pozostanie podstawową formą pracy oświatowej. Istnieją książki zarówno z literatury pięknej jak i popularnonaukowej, na których wychowały się całe pokolenia. Książka była podstawą do tworzenia się naszej świadomości narodowej. Książka dała teoretyczną podstawę ustrojowi jakim jest socjalizm.

Dzisiaj wiemy, że określone warunki bytowo - społeczne mają decydujący wpływ na gusty czytelnicze. Popularność książek Prusa, Żeromskiego była zbieżna z zamówieniem społecznym, z aktualnymi tendencjami społecznymi pedagogiki. Powtarzam rzeczy na ogół znane ale leżące od lat u podstaw rozwoju czytelniczo. Nasze pokolenie żyje w ustroju będącym wypadkową dążeń wielu pokoleń pisarzy. Wchłania ono całą spuściznę literatury narodowej.

Produkcja wydawnicza sięga w okresie 25 lat PRL 105,5 milionów tomów. Rzeczka bibliotekarzy jest, aby do rąk czytelnika trafiły pozycje najlepsze. W roku 1968 w bibliotekach publicznych województwa rzeszowskiego zarejestrowano 356 377 czytelników, którzy wypożyczyli 5 290 933 książki. Pytanie, które muszą postawić sobie organizatorzy pracy oświatowo - wychowawczej sprowadza się do odpowiedzi: jakie to były książki i dlaczego czytelnik je wybrał? Innymi słowy należy przeprowadzić aktualną analizę gustów czytelniczych.

Instytut Książki i Czytelniczo Biblioteki Narodowej prowadzi systematyczne badania naukowe dotyczące poczytności różnego typu książek. Wyniki tych badań są bowiem udostępniane za pośrednictwem prasy fachowej dla ogółu bibliotekarzy różnych sieci.

Potrzebna jest jednak, obok badań popularna metoda sondażu opinii czytelniczej poszczególnych środowisk. Jeślibyśmy za podstawę tego sondażu przyjęli wyniki konkursów lub jakże popularnych plebiscytów — to odpowiedź nasza byłaby z koniecz-

ności uproszczona, ponieważ uczestnictwo w konkursach nie jest niestety powszechne, a udział w nich biorą z reguły czytelnicy najbardziej wyrobieni. Ponadto decyzje o pisemnej wypowiedzi podejmuje stosunkowo wąska grupa czytelników.

Najodpowiedniejszym instrumentem do zbadania takiej opinii czytelników są moim zdaniem sejmiki czytelnicze, które mają na celu swobodną wymianę poglądów nad twórczością określonego autora, lub nad określonym tematem książek np. — Wychowanie w rodzinie, — Sprawy II wojny światowej. Wreszcie sejmiki stają się szczególnie okazją do oceny pracy bibliotek, w zakresie gromadzenia księgozbioru oraz prowadzonej informacji o książkach. Z doświadczeń bibliotek Dębicy, Lubaczowa, Przemysła powiatu wynika, że rezultaty te są bardzo zachęcające.

W pierwszym kwartale 1969 roku w wielu bibliotekach województwa rzeszowskiego odbyły się sejmiki z okazji 20 lat tych bibliotek, na których podjęto szereg interesujących tematów. Wyróżnić można biblioteki powiatu brzozowskiego, gdzie akcja sejmików była prowadzona prawie we wszystkich bibliotekach gromadzkich i zakończona powiatową naradą czytelniczą.

Szeroko podjęto ideę sejmików czytelniczych w powiecie lubaczowskim, np. w Horyńcu aktywnie współuczestniczyły w nich koła gospodyń wiejskich, na sejmiki zaproszono członków Związku Literatów. Na sejmiku w Żurawicy zaprezentowano ciekawą wystawę „20 lat dorobku bibliotek powiatu przemyskiego”. Sejmik w Pustkowie miał dobrą frekwencję, a jego obradom przysłuchiwali się przedstawiciele władz powiatowych.

Na sejmikach padło szereg interesujących opinii, które jak sądzę nie powinny być obojętne dla środowiska literackiego. Polska literatura współczesna znalazła się pod szczególnym ostrzem krytyki. Okazuje się, że czytelnicy czekają na powieść, która by w sposób pełny okazała trudny okres tworzenia się władzy ludowej. Czytelnik niechętnie bierze do ręki książkę historyczną pisaną pseudoarchaicznym językiem, zachowującą

wierność faktom historycznym. Kariery czytelniczą robią natomiast książki, których historyczna treść ma swoją wymowę współczesną. Następuje dość szybki rozwój czytelniczo-książek literatury popularnonaukowej wśród niej reportaży bije rekordy popularności. Dyskusje te weryfikują utarte schematy o gustach czytelniczych.

ZW ZMW i WiMBP w Rzeszowie przeprowadziły badania ankietowe czytelniczo wśród członków ZMW. Wyniki tych prac zostały omówione na posiedzeniu komisji kultury ZW ZMW. A oto najbardziej charakterystyczne wyniki badań:

Z istniejących ponad 1 800 kół ZMW prawie wszystkie mają dostęp do bibliotek. Członkowie ZMW wypożyczyli w 1968 roku 215 tysięcy 522 książki, wśród nich około 11 procent to książki popularnonaukowe, głównie z dziedziny potrzebnych do szkoleń oświatowo-politycznych oraz z dziedziny literatury fachowo-rolniczej. Niestety tylko 22 procent członków ZMW jest zarejestrowanych w bibliotekach. Stąd na sejmikach czytelniczych padały hasła „Każdy członek ZMW czytelnikiem biblioteki”, „Każde koło ZMW przyjaciel bibliotek”. Należy wyrazić uznanie dla tych instancji ZMW, które w sposób praktyczny już podjęły szeroką popularyzację tego typu hasła. Czytelniczo literatury pięknej wśród członków ZMW jest tradycyjnie, najpoczytniejszymi autorami młodzieży jest H. Sienkiewicz, A. Fiedler, A. Dumas, J. F. Cooper, J. Krasiński, R. L. Stevenson, S. Muskat-Fleszarowa. Pilną jest zatem potrzeba pracy informacyjnej ze strony bibliotekarzy, aby stale i systematycznie poszerzać horyzonty czytelnicze członków ZMW. Stąd sprawą niecierpiącą zwłoki jest zacieśnienie współpracy kół ZMW i bibliotek. Forma sejmików czytelniczych jest formą o dynamicznych perspektywach, stosowanie jej może w dość istotny sposób zmienić pozycję biblioteki w środowisku. Biblioteka jako placówka oświatowa może przejąć poważny odcinek pracy kulturalno-oświatowej, ma wszelkie warunki, aby osiągnąć daleko idącą specjalizację i podejmować coraz to nowe zagadnienia.

Dalszą perspektywę sejmików upatrywać należy w podejmowaniu coraz to nowych tematów. Wśród organizatorów sejmików trwa dyskusja nad ich modelem organizacyjnym. Poglądy są dość skrajne. Jedni uważają, że sejmik winien mieć charakter akademii, drudzy zaś, że charakter zebrania dyskusyjnego. Prawda, jak zwykle, leży pośrodku. Model organizacyjny musi służyć celowi jaki został założony. Sejmiki muszą bowiem popularyzować dobrą książkę. Podjęcie tego zadania jest konieczne z uwagi na bardzo słabą pracę w tym względzie prasy, radia i TV. Popularyzacja przez środki masowego przekazu dokonywana jest głównie z punktu widzenia potrzeb handlowych „Domu Książki”. Recenzja książki nawet w prasie kulturalnej należy do rzadkości. Przecież książka nie jest tylko towarem, a o tej prostej prawdzie niejednokrotnie się zapomina. W nowym roku kulturalno-oświatowym 1969/70 WiMBP w Rzeszowie podejmie sprawę popularyzowania dobrych książek wspólnie z organizacjami związkowymi, społecznymi, młodzieżowymi. Należy przypuszczać, że na tym tle idea organizowania sejmików czytelniczych spotka się z żywym poparciem.

## W najbliższym czasie na ekranach kin

„ZWY TRUP” („Ziwoj trup”) — szerokoekranowa adaptacja dramatu Lwa Tołstoja.

Reż.: Władimir Wengierow. W rolach głównych: Aleksiej Batalow i inni. „Płomień nad Adriatykiem” (tytuł tymczasowy) — barwny, szerokoekranowy film produkcji jugosłowiańsko-francuskiej. Akcja rozpoczyna się 17 kwietnia 1941 r. — w dniu podpisania przez rząd jugosłowiański aktu kapitulacji.

Reż.: Alexandre Astruc. „Czy śwariował Tony?” (tytuł tymczasowy) — czechosłowacka komedia zrealizowana przez Verę Plívová-Simková i Drahuše Kralovą. Przepojona lirycznym humorem opowieść o starszym mężczyźnie, który adoptuje czwórki kilkuletnich urwisów z sierocińca.

W rolach głównych: Ludvík Kroner, Pepík Filip i in. „Adolf” — francuski dramat psychologiczny reżyserii Bernarda T. Michela. Dwudziestoletni młodziemian realizuje film amatorski wg powieści „Adolf” Benjamina Constanta: odtwarza w swym filmie główną rolę i przeżywa identyczny, jak w powieści, romans ze swoją partnerką — piękną i tajemniczą Polką.

Zdjęcia plenerowe realizowano m. in. w Polsce, na Podhalu. W rolach głównych: Ulla Jacobson i in.

„Władca much” (tytuł tymczasowy) — głośny film angielski reżyserii Petera Brooka („Moderato Cantabile”), adaptacja wydanej również w Polsce powieści Williama Goldinga. Punkt wyjścia akcji jest fantastyczny: początek III wojny światowej, władze ewakuują ludność Wielkiej Brytanii. Jeden z samolotów rozbija się u wybrzeży bezludnej wyspy; z katastrofy ratuje się kilkudziesięciu chłopców, którzy początkowo traktują to wydarzenie jako Robinsonadę, w miarę upływu czasu w dziecięcej społeczności rodzi się faszystowski kult siły i pogardy.

W rolach głównych: James Aubrey, Tom Chaplin, Hugh Edwards, Roger Elwin.

„Planeta małp” — amerykański film fantastyczno-naukowy zrealizowany wg głośnej powieści Pierre'a Boulle. Akcja rozgrywa się w 2500 roku: statek kosmiczny ulega katastrofie i ląduje na

nieznanej planecie zamieszkałej przez dziwnych ludzi, pozbawionych daru mowy i przesławianych przez bardziej cywilizowane od nich małpy.

Film jest pamfletem satyrycznym, ukazującym przerażające konsekwencje rewolucji naukowo-technicznej w społeczeństwie konsumpcyjnym.

Reż.: Franklin Schaffner. W rolach głównych: Charlton Beston, Linda Harrison i inni.



Na spacerze

Fot. R. BILSKI

Edward Wisz

# Chwila wspomnień

Nil? Skąd u licha w tym mieście wziął się Nil? Potocznie tak wąski i płytki, że na peryferiach nawet kaczkę omijają go z daleka. A i mapy, choćby wziąć te najdokładniejsze, też nazwy tej rzeczki, przecinającej miasto na dwie części, nie podają. Nic dziwnego, że podczas jednego z telewizyjnych quizów, pytanie jak się nazywa miasto powiatowe w Polsce leżące nad Nilem, zostało skwitowane głuchym milczeniem.

Bodajże przed kilku laty urzędnicy pocztowo-celni w Gdyni dość długo i z niemalym zdziwieniem oglądali przesyłkę, nadaną w Toronto. Było na niej imię i nazwisko adresata, ulica, numer domu, tylko zamiast nazwy miejscowości, nadawca napisał: „Miasto powiatowe w Małopolsce, nad rzeką Nil”. Poczta spisała się jednak znakomicie. Przesyłka dotarła do właściwych rąk, wzbudzając zrozumiałe zainteresowanie mieszkańców.

★

Pozostawiłem Nil za sobą i pojechałem za miasto, w kierunku Nowej Wsi. Dlaczego właśnie tam? Bo stamtąd miasto widać jak na dłoni. Przed laty często tą trasą chodziliśmy. Szło się do Nowej Wsi do lasu na grzyby lub na pobliskie łąki, aby wypocząć wśród usypiającego szumu zbóż, zapachów ziół i charakterystycznego dźwięcznego nawoływania przepiórek.

Przyjechałem tu dzisiaj, w skwarne południe, by jeszcze raz rzucić okiem na miasto, z którym związany byłem przez tyle lat... W którym to było roku? A... już wiem, w 1946. Po raz pierwszy zobaczyłem Kolbuszowę 1 września, rozpoczynając edukację w gimnazjum. Pamiętam, że wtedy był również w mieście odpust. Ze wszystkich stron rozlegał się nieopisany harmider: dźwięk trąbek, harmonijek ustnych, piszczałek, klekot drewnianych zabawek. Tuż przy murze kościoła sprzedawano flaki wprost z kotła.

Długa aula, którą niedawno dobudowano do gimnazjum z trudem mieściła wszystkich uczniów. W tych latach szło się jeszcze do gimnazjum bez egzaminu wstępnego. Kraj dotkliwie odczuwał brak inteligencji, dziesiątkowana przez hitlerowskiego okupanta.

Nas, pierwszaków, posadzone niedaleko stołu przydziałnego. Natomiast na końcu auli siedzieli uczniowie wyższych klas. Same dryblasy. Wielu z nich miało na rękach białe-czerwone opaski z napisem ORMO. Niektórzy przyszli z karabinami. Czas był pełen niepokoju. Mieszkańców powiatu terroryzowała banda Lisa. Słyszało się o napadach jego watahy na posterunki Milicji Obywatelskiej, na zagrody chłopskie, urzędy gminne...

Widziałem potem Lisa chyba po upływie roku. Przywieziono go furmanką na cmentarz. Nie skorzystał z amnestii, dzięki której mógł — jak wielu — wrócić do społeczności, nie usiłując liczyć apeli przedstawicieli władz, by ujawnił się wraz z całą grupą, zdał broń, a wtedy włos mu z głowy nie spadnie. Zginął w potyczce, stoczonej z grupą operacyjną Urzędu Bezpieczeństwa i MO w lasach w pobliżu Przyłęk.

Rozpoczynaliśmy naukę w ciężkich warunkach, choć wszystkich uczniów otoczono troskliwą opieką. Towarzystwo Burs i Stypendiów co miesiąc dawało pomoc finansową biedniejszym uczniom, a także karty żywnościowe. Brakowało podręczników i książek,

które pożyczano się od kolegów. Część dziewcząt mieszkała w internacie. Pozostałe oraz chłopcy dojeżdżali rowerami. Cóż to były za staroświeckie wehikuly! Ramy inne, kierownice inne, opony powiązane drutami i sznurkami... Pierwszy autobus PKS pojawił się w mieście dopiero w 1948 roku. Stary amerykański Studebaker z opuszczanymi do wnętrza burtami, które służyły jako ławki. W tym też samym roku zabłysła w Kolbuszowej pierwsza żarówka.

Pamiętam ten dzień, jakby to było dziś. Obok młyna, jedynego wówczas w powiecie zakładu produkcyjnego, gdzie zlokalizowano stację transformatorową — różnokolorowy, rozgadany tłum. Setki ludzi, którzy na tę okazję przyjechali z całego powiatu. Wszyscy wpatrzeni w jeden punkt: 250-watową żarówkę. Większość widziała ją po raz pierwszy. Powiat nie posiadał ani jednego zelektryfikowanego domu.

Po przemówieniach przedstawicieli władz, włączono transformatory. Wisząca bańka żarówki zabłysła jasnym, ostrym światłem. Zewsząd rozległy się oklaski i gromkie hurra! Orkiestra odegrała hymn.

Przypominam sobie końcowe słowa burmistrza. Powiedział wtedy, że światło elektryczne jest jednym z tych czynników, które zmieniają mentalność społeczeństwa, przyczyniają się do wzrostu kultury, świadomości.

Nie były to słowa oderwane od życia. Ten powiat był wszak charakterystycznym i jakże jaskrawym symbolem Polski kapitalistycznej. Tu, zwłaszcza na wsi, w latach międzywojennych zawsze brakowało chleba. Stąd najczęściej ludzie wędrowali za Oceanem w poszukiwaniu pracy. Wiś gębiło bezrobocie.

Razem z ludnością cierpiało bydło. W zimie, w czasie ostrych mrozów co słabsze sztuki wprowadzano do izby, aby miały ciepło. Szło się spać z nastaniem zmierzchu, bo na naftę nie starczało pieniędzy. Wtedy absencja w szkołach wynosiła ponad 50 procent. Czego zresztą można było później wymagać od dzieci, które często połowę swego życia spędziły wśród kur, jagniąt i cielaków?

Dodajmy, że szkół było przy tym śmiesznie mało. Załedwie piętnaście siedmioklasowych. Reszta to tzw. szkoły niższe, przeważnie o 1 nauczyciela. 10 wiosek w ogóle szkół nie miało. Natomiast ponad 15 procent dzieci pozostawało poza szkołą, zasilając rokrocznie i tak już dużą armię analfabetów.

Z 6 bibliotek (dwie w Kolbuszowej oraz w Majdanie, Ranizowie, Sokolowie i Kolbuszowej Górnej), z liczbą zaledwie kilku tysięcy tomów korzystało około 800 czytelników.

Burmistrz w swoim przemówieniu nawiązywał też do współczesności, choć w obecności tak licznego gremium krepował się nazywać rzeczy po imieniu.

A to były przecież początki nowego, które niejednokrotnie z dużymi oporami torowało sobie drogę. Jeszcze tu i ówdzie autorytetem w leczeniu był wiejski znachor. Szkolne higienistki piły w protokołach, że w niektórych miejscowościach leczy się koltuna za pomocą... zamawiań przy świetle księżyca. W pobliżu Wilczej Woli kobiety przepędziły mierniczych, wycyzających nową drogę, argumentując, że jak będzie droga i będą po niej jeździły samochody, to wszystkie krowy, które pasą się na pastwisku przestaną dawać mleko. W Lipnicy

naomiast doszło do hecy z cudem. Podobno jednej dziewczynie miała się ukazać w studzience na łące Matka Boska Częstochowska. Wiść o cudzie lotem błyskawicy obiegła przynajmniej jedną czwartą województwa. Do Lipnicy dniem i nocą ciągnęli pielgrzymi z okolic Rzeszowa, Tarnobrzega, Mielca..., aby zobaczyć cud. Na nic się nie przydały tłumaczenia lekarzy, że dziewczyna jest chora na padaczkę i wcześniej miała już wiele różnych „przywidzeń”. Interweniował też leśniczy, ponieważ przyjeźdźni dosłownie zadeptali kilka hektarów młodzika. Nie pomogły także interwencje Milicji, ani spóźnione nawoływania do rozsądku ze strony księży. Pielgrzymów dopiero rozpedzili sami chłopcy, którym chętni oglądania cudu zniszczyli prawie doszczętnie zasiewy.

Ale wówczas panowała moda na cuda. Starsi pamiętają tzw. wypadki lubelskie, kiedy to w jednym z tamtejszych kościołów obraz miał zalewać się krwawymi łzami, co — jak udowodnili konserwatorzy — było oczywistą bzdurą. W czasie tumultu w kościele uduszono wtedy człowieka na śmierć. Dopiero ten wypadek, niczym zimny prysznic, ostudził histerię cudotwórców.

Kiedy w rozmowie z przedstawicielami kolbuszowskich władz powiatowych wielokrotnie nawiązywał do tych przykładów, wskazując jak wielką od tego czasu drogę przeszedł ten rejon województwa, odczułem wyraźnie, iż nie są zadowoleni z wyciągnięcia tego rodzaju spraw na światło dzienne. „Było, minęło, po co powracać do przeszłości, która chwalał powiatowi nie przynosi” — mówiono.

Po co wracać? By przypomnieć. By właśnie pokazać, jak wiele się w powiecie zmieniło. Sumując bowiem dorobek 25-lecia Polski Ludowej, często, ba może zbyt często w tym ogólnonarodowym bilansie mówimy i piszemy o wielkich przeobrażeniach gospodarczych. Łatwo wskazać na nowe budowlane, przypominać o nowych gałęziach przemysłu. Jednak nie trzeba też zapominać o niebagatelnym osiągnięciu naszego ustroju — wzroście świadomości obywateli.

Dziś już w okolicy Wilczej Woli, przez którą biegnie nowa twarda nawierzchnia, nikt nie mówi, że ta droga odbija się na mleczności krow. Jest dla tutejszych mieszkańców oknem na świat. Połączyła ich autobusami PKS z miastem powiatowym, z zakładami pracy w Nowej Dębie, Tarnobrzegu. Dzień w dzień jeżdżą nią samochody z robotnikami, którzy znaleźli pracę, zarobek w siarce, przemyśle metalowym, budownictwie,

Znikają stare przyzwyczajenia, przesady. Ludzie nauczyli się korzystać z pomocy lekarzy, chętnie uczęszczają na organizowane przez nich pogadanki i odczyty, coraz częściej sięgają po fachową książkę, broszurę...

★

Oto mam to miasto przed sobą. Leży w kotlinie, otoczonej pagórkami. Od północy rząd nowych zabudowań, położonych wzdłuż drogi biegnącej w kierunku Tarnobrzega. Od wschodu wzgórze weryńskie obramowane lasami. W ich sąsiedztwie Państwowy Ośrodek Maszynowy. Od południa — Kolbuszowa Górna. Widać białe tynki zakładu mleczarskiego i szkoły podstawowej.

Wymowny jest obraz miasta, na który w tej chwili patrzę. Ileż tu zmian! Na pierwszym planie nowe budynki Zasadniczej Szkoły Zawodowej i Liceum Ogólnokształcącego. Z prawej nie tak dawno zbudowane pomieszczenia PZGS i hurtownia. Trochę dalej baza Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego, hala Zakładów Obuwniczych.

Tam, gdzie był pusty plac, obok zakładu fryzjerskiego wrosły nowe bloki mieszkalne. Nie jest ich za wiele, ale w najbliższych latach przybędzie 5 dalszych, budowanych z funduszy spółdzielni mieszkaniowej.

W rynku pnie się w górę nowy kombinat gastronomiczny. Miastu bardzo potrzebny jest tego rodzaju zakład, gdyż tzw. usługi gastronomiczne, nawet nie z winy handlowców, są tu niżej krytyki. Starych, zagrzybionych budynków, w których mieszczą się jadłodajnie, bez porządnego zaplecza i urządzeń sanitarnych, choćby nie wiem jak przerabiano i adaptowano na palace nie zamieni.

Wiele jest nowych budowli. Bloki mieszkalne na tzw. Nowym Mieście, Powiatowa Przychodnia Obwodowa, Stacja Pogotowia Ratunkowego, oddział dziecięcy Szpitala Powiatowego i wreszcie „Kolbet”, który już zaczyna dawać zyski.

W porównaniu jednak z innymi powiatami Kolbuszowszczyzna boryka się jeszcze z dużymi dysproporcjami. W gospodarce uspołecznionej w powiecie zatrudnionych jest blisko 10 tys. osób. Warto w tym miejscu wspomnieć, że przed wojną zatrudnienie poza rolnictwem, wliczając w to chałupników wynosiło według niepełnych obliczeń około 500 osób. Do zakładów pracy w Mielcu, Tarnobrzegu dojeżdża codziennie prawie 4 tys. robotników. Powiat dysponuje około 5-tysięczną nadwyżką siły roboczej, którą mogłyby w poważnej części wchłonąć sąsiednie powiaty, odczuwające brak rąk do pracy, lecz są

kłopoty z transportem. Przewiduje się, że ten problem zostanie rozwiązany w momencie zakończenia budowy odcinka kolei z Kolbuszowej do Nowej Dęby. W przyszłym roku — rozpoczęcie prac.

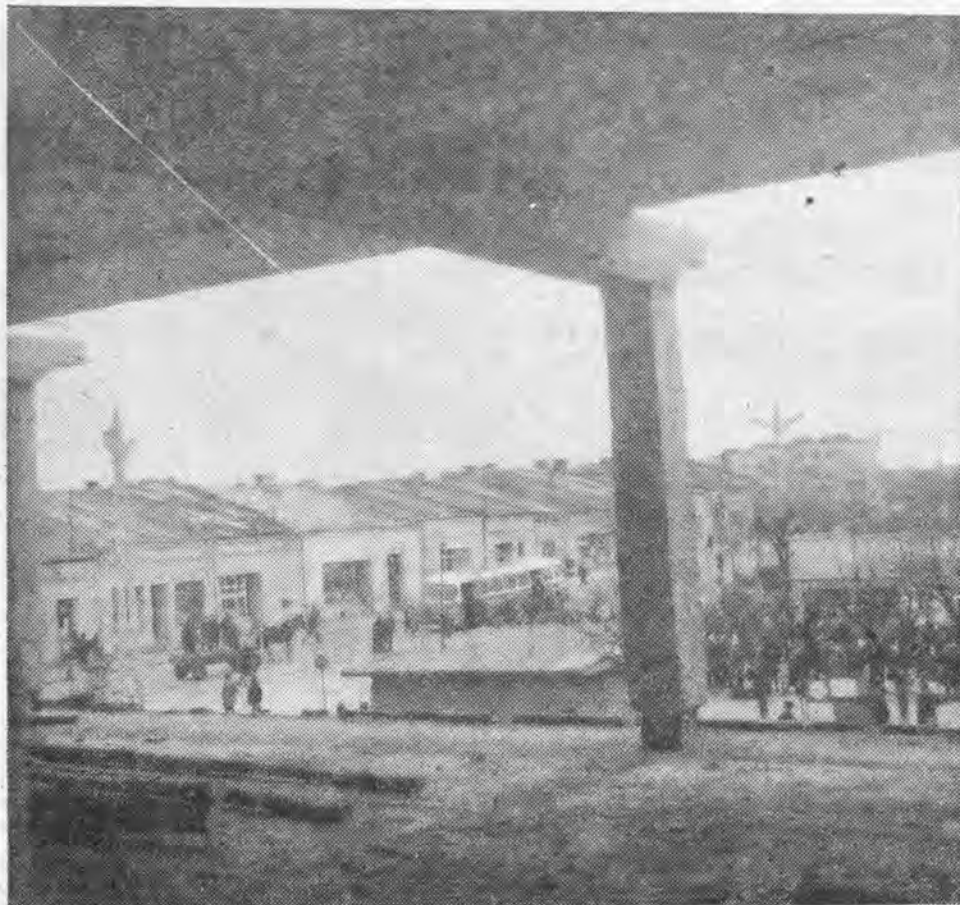
Wysiłek władz wojewódzkich i powiatowych zmierza również w kierunku budowy na terenie Kolbuszowszczyzny nowych zakładów. Duże sumy przeznaczają się na budowę Fabryki Mebli i Zakładu Remontu Maszyn Budowlanych. Przemysł zaczyna już pukać do Sokolowa, Kupna, Hadykówki. Będą to filie potentatów przemysłowych z Mielca, bądź zakłady budowane w oparciu o miejscowy surowiec — piasek i żwir. Własne zakłady, to duży atut. W prasie pełno ogłoszeń o zapotrzebowaniu na niekwalifikowanych robotników. Czego się im nie oferuje? Bezpłatny przejazd koleją, zakwaterowanie w hotelach, dodatki za rozłąkę, a nawet w perspektywie — mieszkania. Dziś już ludzie nauczyli się wybierać. Kiedy w latach międzywojennych tłumy chętnie stały do pracy, młdzież wędrowała po całej Polsce w poszukiwaniu jakiegokolwiek zajęcia, dziś woleliby pracować na miejscu.

Poważne nakłady finansowe pójdą na dalszy rozwój rolnictwa. Słuszny to kierunek, bo powiat był i na pewno pozostanie powiatem rolniczo-przemysłowym. W tej gałęzi gospodarki dużo się już w powiecie zmieniło. Systematyczny wzrost kultury rolnej, poziom gospodarowania, a co za tym idzie wzrost plonów (w ub. r. 19,2 q z ha czterech podstawowych zbóż, w międzywojennym 20-leciu — 8 q) najwomniejszą świadczą o postępie. Chłopi zaczynają się specjalizować w poszczególnych uprawach, hodowli...

Ze wzgórz w pobliżu Nowej Wsi nie można ogarnąć wzrokiem całego powiatu. Nie widać nowych szkół w Bukowcu, Korczowiskach, Trzebosi-Podlesiu, Widelce, Przedborzu, Klatkach, Woli Rusinowskiej, Porębach Wolskich i w wielu innych miejscowościach. Dziś ogółem znajdują się w powiecie 72 szkoły podstawowe, w tym 60 z klasą VIII.

Nie widać też nowych ośrodków zdrowia, agronomówek, lecznicznych weterynaryjnych, domów ludowych, bibliotek. I w tym miejscu charakterystyczne liczby: na terenie powiatu istnieje 28 bibliotek z ponad 120 tysiącami książek, a liczba zarejestrowanych czytelników wynosi około 16 tysięcy! Porównajmy z okresem przedwojennym.

A ludzie? Tacy jak wszędzie. Zapracowani, zaferowani problemami dnia codziennego. Kochają swe miasto. Czują się z nim mocno związani.



Rynek w Kolbuszowej. Fot. M. KOPEC

Bukareszt, ponad 1,5-milionowa stolica Rumunii  
Fot. CAF — SOKOŁOWSKI



Emilian Bliźniak

## W gościnnej Rumunii

W Rumunii bawilem wprawdzie tylko przejazdem w drodze do Bułgarii, niemniej jednak wolny czas, jaki pozostawał mi pomiędzy jednym a drugim pociągiem podczas dwukrotnego wyjazdu do Bułgarii wykorzystałem na zwiedzenie samego Bukaresztu oraz bardziej interesujących mnie regionów tego pięknego i niezmiernie ciekawego pod każdym względem kraju. Pozwoliło mi to również dostrzec zmiany, jakie zaszły w tym kraju po II wojnie światowej.

23 VIII mija 25 rocznica wybuchu powstania ludowego w Bukareszcie, które doprowadziło do obalenia dyktatury generała Antonescu, a władzę w kraju objął rząd wyłoniony przez front narodowy - demokratyczny, uchwalając ustawy o reformie rolnej i nacjonalizacji przemysłu. I tak rozpoczął się nowy etap w życiu i rozwoju Rumunii.

### W drodze do Bukaresztu

Już sama podróż do Bukaresztu przez górskie tereny Rumunii była nie tylko dla mnie, ale dla każdego turysty przeżyciem o dużym ładunku emocjonalnym. Bez przerwy wspaniałe widoki, nagie, poszarpane szczyty lub góry porośnięte pięknym szpilkowym lasem. Jadący ze mną w przedziale student z Bukaresztu opowiedział mi po francusku ciekawe podanie ludowe o rozbójnikach rumuńskich, hajdukach, którzy z wielką brawurą walczyli jeszcze od XV wieku z Turkami mieszcząc się za udreki swych braci, opiekując się pastuchami i chłopstwem. Jeden z nich Pintea Pribagu, który miał swoją siedzibę w Marmureszu miał nawet napadać na ziemie polskie skąd unosił złoto i srebro w skórzanych workach wraz ze swoimi 12 zbójnikami. Oczywiście ja ze swej strony opowiedziałem swojemu współtowarzyszowi podróżny legendę o polskim Pribagu — Janosiku z Brzezawicy, który w latach (1711—1713) na czele swoich 12 zbójników w Tatrach, na Podhalu i Słowaczczyźnie rabował ludzi bogatych obdarowując biednych. Przejazd do Bukaresztu rano przerwał tę nader interesującą dyskusję na temat folkloru polskiego i rumuńskiego z tym sympatycznym Rumunem.

### Petit Paris (Mały Paryż)

Tak nazywają Bukareszt turyści przyjeżdżający tu z różnych krajów Europy, o ile ustępuje stolicy Francji Paryżowi, to chyba pod względem wieku, przestrzeni, liczby ludności oraz ilości zabytków. Nie ma Bukareszt wieży Eiffla czy Łasku Bułońskiego, ale ma przecież ponad 100-letni i pięknie utrzymany park Cismigiu, Ogród Botaniczny, Park Wolności (Parcul Libertati), Park Kultury, liczne zabytki, z których na uwagę zasługują Kościół Cretulescu, Ateneum, cerkwie: „Biserica Stavropoleos” i „Biserica Antim” zbudowane w latach 1724—1730 oraz gmach starego uniwersytetu. W ostatnich latach Bukareszt przebudowany został

według nowoczesnych planów urbanistycznych, co stawia go w rzędzie najnowocześniejszych stolic Europy. Liczne muzea, instytuty, wyższe szkoły, teatry oraz zakłady przemysłowe czynią Bukareszt głównym ośrodkiem życia gospodarczego i kulturalnego Rumunii. Ma Bukareszt jeszcze coś czego nie ma Paryż, ma swoje jeziora, aż 9, utworzone przez rzekę Colentina. Dwa z nich: Herastrau i Floreasca są znanymi ośrodkami sportów wodnych. Nad jeziorami powstały parki, a wśród nich restauracje takie jak „Bordei”, „Banansa” czy „Pescarus”. Pobudowane tu również urządzenia rekreacyjne - wypoczynkowe czynią okolice Bukaresztu doskonałymi miejscami wypoczynkowymi dla mieszkańców stolicy. Z żalem więc wyjeżdżałem z tego ślicznego gościnnego miasta.

### Z wizytą u Szeklerów

Czytałem o nich dość dużo w literaturze historycznej. Jest to ludność węgierska zamieszkująca Siedmiogród w okolicach miasta Tirgu-Mures leżącego nad górną Maruszą, które jest również stolicą Węgierskiego Autonomicznego Obwodu Mures oraz głównym ośrodkiem ich życia kulturalnego. Szeklerowie w czasie Wiosny Ludów (rewolucja 1848) walczyli w oddziałach generała Bema odznaczając się wzorową karnością wojskową i odwagą. Wracając do kraju wstąpiłem więc po drodze do Tirgu-Mures. Znając dość dobrze język węgierski zwiedziłem bez trudu miasto i jego zabytki wraz z słynną Biblioteką Teleky liczącą ponad 40 tys. cennych starodruków i tomów. Biorąc pod uwagę życie gospodarcze jest Tirgu-Mures ośrodkiem przemysłu skórzanego i chemicznego.

Kluż (Cluj) — to drugie co do ilości mieszkańców miasto Rumunii, ważny ośrodek życia gospodarczego i kulturalnego. Stanowiło ono ostatni etap podróży w mojej drodze powrotnej do Polski. Samo miasto mimo dawnego pochodzenia ma wygląd raczej nowoczesny. Przebywała w nim przez pewien okres Izabella Jagiellonka, córka Zygmunta Starego i Bony. Po powrocie z Sanoka, gdzie przebywała na wygnaniu przez cztery lata (1552—1556) po śmierci swego męża króla Węgier Jana Zapolji. Sanok na okres wygnania otrzymała Izabella od brata swego, Zygmunta Augusta.

Był również dość wcześnie Kluż ośrodkiem życia kulturalnego Siedmiogrodu, o czym świadczy chociażby fakt, że został tu otwarty teatr wcześniej niż w Budapeszcie. Tu właśnie odbyła się prapremiera znakomitego dramatu Józefa Katony „Wojewoda Bank”. Z zabytków na uwagę zasługuje dom Macieja Korwina i bastion krawców z XV wieku.

### Polacy w Rumunii

Centralną bibliotekę Uniwersytetu w Bukareszcie znaleźć można stosunkowo łatwo. Wystarczy tylko spojrzeć na turystyczny

plan Bukaresztu, aby zorientować się, że biblioteka mieści się w XIX-wiecznym okazałym gmachu przy Piata Republicii (Placu Republiki), przy którym również znajdują się takie gmachy jak dawny pałac królewski, Ateneum mieszczące obecnie Państwową Filharmonię im. George Enescu, Hala Kongresowa Pałacu Republiki i przepiękny zabytkowy XVIII-wieczny kościół Cretulescu.

Z wyżej wymienionych obiektów zwiedziłem tylko bibliotekę, po prostu miałem zbyt mało czasu, a chciałem koniecznie zorientować się przynajmniej pobieżnie w dziejach polskiej emigracji w Rumunii, zwłaszcza że jeśli idzie o polską literaturę o dawnej mniejszości polskiej w Rumunii, to jest ona raczej mniej niż skromna. Jedyne przedwojenna prasa polska została omówiona przez Stanisława Kolbusza, a z okresu ostatniej wojny przez Jana Kowalika. A przecież na terenie Rumunii przed II wojną światową mieszkało około 100 tysięcy Polaków, głównie na Bukowinie ok. Czerniowców i w Besarabii. Wydawali tam własną gazetę „Wychodźca”, posiadali nawet polskie gimnazjum założone w Czerniowcach w 1884 roku. W czasie II wojny światowej przesunęła się przez Rumunię dość duża liczba Polaków udając się do polskich formacji wojskowych we Francji, a potem w Wielkiej Brytanii. Obecnie na terenie Rumunii mieszka ok. 2,5 tys. Polaków. Skupiają się oni głównie w Bukareszcie oraz w przygranicznych częściach Bukowiny. Do dzisiaj w słynnej starej restauracji Banansa leżącej przy szosie Bukareszt — Ploeszti i niedaleko portu lotniczego Banessa wspominają dziarskich polskich lotników, którzy tu w 1939 roku przychodzili na obiady lub kolacje, które na pewno wtedy były tak smaczne jak i dzisiaj. Bo w ogóle trzeba powiedzieć, że gastronomia rumuńska jest bardzo dobrze zorganizowana pod każdym względem.

## Z rzeszowskiego Domu Sztuki

Statut Biura Wystaw Artystycznych w Rzeszowie zajmującego się całokształtem upowszechniania sztuk plastycznych na terenie woj. rzeszowskiego zobowiązuje m. in. wspomniane biuro do dokonywania zakupów dzieł sztuki z bieżącej twórczości plastycznej i wydawnictw dla celów upowszechniania kultury plastycznej. Jeżeli wydawnictwa stanowią marginesową działalność BWA to organizowanie zakupów ma charakter stałej, przemysłowej akcji prowadzonej konsekwentnie od 1963 roku.

Jak pozytywne są rezultaty tej działalności mieliśmy okazję przekonać się na zorganizowanej ostatnio wystawie stanowiącej wybór ze 173 zakupionych dotychczas przez BWA prac do przyszłej rzeszowskiej galerii. Ekspozycja zgromadzona była w dwóch salach i liczyła łącznie 69 dzieł z dziedziny malarstwa, grafiki i rzeźby. Jak na tak duży i zróżnicowany zestaw wystawa robiła wrażenie kolorystycznie wyważonej, a zastrzeżenia jedynie budził sposób podania niektórych obrazów czy rzeźb. Sporadyczne te jednak przypadki nie rzutowały zasadniczo na całość udanej ekspozycji.

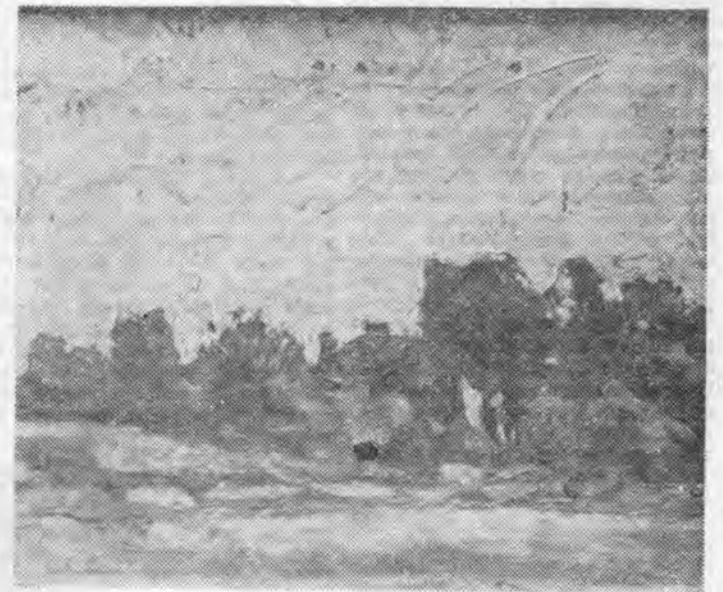
Starannie dobrane przez szereg lat zakupy odzwierciedlają ambicje stworzenia reprezentatywnego zestawu rzeszowskiej plastyki, której skromne tradycje sięgają jeszcze okresu międzywojennego. Nie przypadkowo więc znalazły się w zbiorach dzieła nie żyjących już artystów, takich jak: Kamiński, Truskolaski, czy Gabriel - Rużycka. Osobną grupę

stanowią prace czołowych artystów związanych z naszym regionem, a tworzących w innych ośrodkach. Wyliczyć trzeba choćby nazwiska: Kunza, Sroczański, Prokulewicz, Szajny, Wodyńskiego, Markowskiej czy Rachwalskiego. Prace tych artystów pozyskano przez organizowanie indywidualnych wystaw kupując jednocześnie reprezentatywne dla ich twórczości obrazy. Przeważającą większość stanowią jednak dzieła rzeszowskich artystów, nie zawsze reprezentujące najwyższy poziom (choć trudno nie zauważyć artystów o ustalonej już marce takich jak Stroński, Beksiński, Krygowski, Kud, Czyż czy Kucia), charakteryzujące jednak to dynamicznie rozwijające się w ostatnim 25-leciu środowisko.

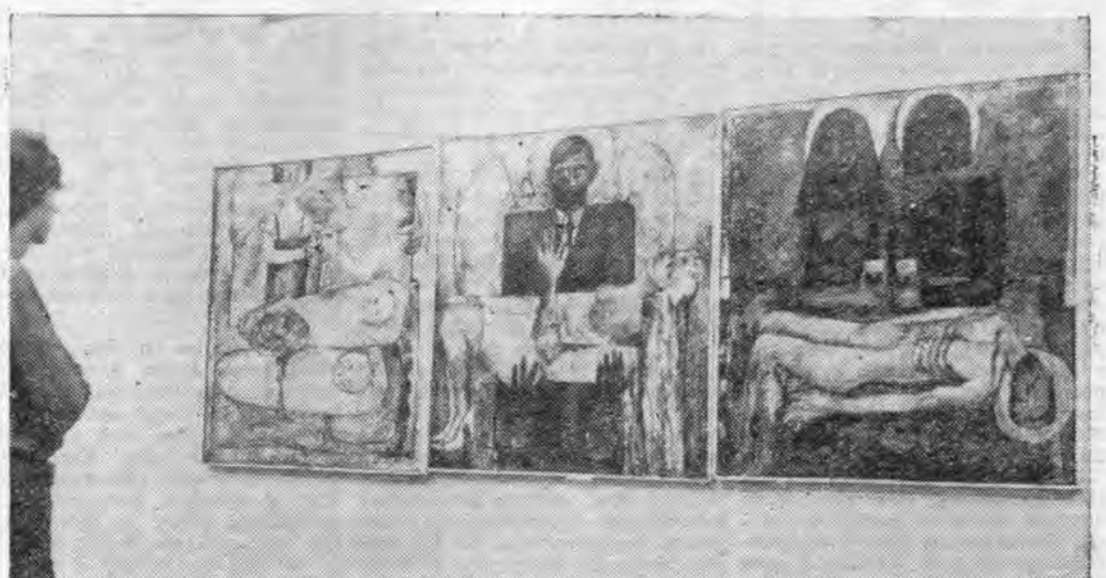
Przyklasnąć tylko należy kolejnej inicjatywie poszerzenia zbiorów o zakupy z pięcioletniego selekcyjowanego wystaw indywidualnych artystów spoza rzeszowskiego okręgu ZPAP. Są to w większości znane w kraju i liczące się na rynku artystycznym nazwiska: Kozyrskiego, Krchy, Kraupe - Świdorskiej, Rzepińskiego, Leszczyńskiej - Kluzowej, Dominika czy Kaczmarek.

Jeżeli środki, którymi na ten cel dysponuje BWA utrzymują się w obecnych granicach i zapadną decyzje o utworzeniu galerii współczesnego malarstwa, grafiki i rzeźby, a prace z magazynów powędrują do sal wystawowych; rzeszowskie środowisko kulturalne będzie miało powód do dumy.

(am)



A. Kamiński „Pejzaż” — olej



T. Rachwalski „Tryptyk” — olej

Województwo rzeszowskie obfituje w niewielkie miasteczka. Jest tu ich sporo, a niegdyś było jeszcze więcej, gdyż nie-które w ciągu dziejów straciły prawa miejskie. Każde z nich było niegdyś ośrodkiem, w którym skupiało się rzemiosło i handel, każde przeżywało lata pomyślnego rozwoju, przepła- tane długotrwałymi okresami za- stoju i upadku.

Cechą charakterystyczną mi-asteczek dzisiejszej Rzeszowszczyzny była specjalizacja w pew-nych gałęziach rzemiosła, i tak Kolbuszowa słynęła od wieków ze stolarzy, Leżajsk z tkaczy i sukienników, a Rzeszów jeszcze w połowie XIX wieku był szeroko znany ze złotników i pie-czętarzy wyrabiających biżuterię i pieczęcie z metalu, które obec-nie ktoś nazwał „rzeszowskim złotem”. Nazwa nie jest pozba-wiona słusności, gdyż rzeczywi-ście jest to stop do złudzenia przypominający złoto.

Te trzy miasta wymieniono tu tylko dla przykładu, a listę mi-asteczek można by dalej ciągnąć, bo każde z nich słynęło z jakichś wyrobów rzemieślniczych. Wer-tując stare akta miejskie raz po raz napotyka się zawody i rze-miosła, których nazwy brzmią dla współczesnych niezwykle n- p. kobjernicy, błoniarze czy piszczelnicy. Kobjernicy wyrabiali dywany, kobierce i opony nie ustępujące w niczym przywo-żonym z krajów Wschodu. Prawd-opodobnie rzemiosło to zanikło jeszcze w XVIII w. Piszczelnicy trudnili się wyrobem piszczałek i drewnianych zabawek.

Jeszcze w latach osiemdziesią-tych w niektórych miasteczkach naszego regionu pracowali fajczar-ze i błoniarze. Ci ostatni wytwarzali błony zastępujące szyby w oknach.

W 1887 roku było w Brzozo-wie — 5 błoniarzy, 7 fajczarzy i 19 grzebieniarzy. Dziś nie ma już w tym mieście błoniarzy i nikt już nie pamięta, że jeszcze stosunkowo tak niedawno szyba szklana konkurowała z błoną, po fajczarzach został nikiły ślad w postaci kolekcji osobliwych faj-tek w gablocie brzozowskiej izby pamiątek, natomiast żyje jeszcze kilku grzebieniarzy, lecz tylko jeden z nich — Jan Fal trudni się tym ciekawym i tak współ- czesnie niezwykłym rzemiosłem.

Kilkadziesiąt lat przepracował w tym zawodzie i można śmiało powiedzieć, że „nic co grzebie-niarskie nie jest mu obce”. Jan Fal pamięta, iż w latach jego młodości pracowało w Brzozowie 15 grzebieniarzy.

Sami musieli starać się o su-rowiec — rogą bydłecę, ręcznie wyrabiali grzebienie i sprzedawa- li je na miejscu, albo na jar- markach w Białowej, Birczy, Dynowie, Krośnie, Jasle i w wie-lu innych bliższych i dalszych miastach.

**Niedole terminatora**

„Miałem 14 lat — wspomina Jan Fal — gdy poszedłem do terminu. Majster zgodnie z um-ową miał mnie żywić i ubierać, a po uływie nauki zawodu wy-zwolił na swój koszt. Jednak tylko częściowo wywiązał się z umowy — bo tylko żywił i to byle jak. W jego warsztacie wy-rabiano bardzo dużo grzebieni, ale licho, bo stawał on na ilość, nie troszcząc się o dokładność w wykonaniu. Roboty nigdy nie brakowało. O drugiej w nocy wstawaliśmy do pracy, zresztą u wszystkich majstrów tak wsta-wali. Całe cztery lata tak pracowaliśmy, jak nie w warsztacie, to w polu czy koło domu. Wie-czorami chodziliśmy do Szkoły Przemysłowej, 3 razy w tygod-niu uczylimy się po trzy godziny, a pozostałe dni — po dwie. O jedenastej godzinie w nocy ki-łem się spać. Tak było przez cztery lata, ale dałem radę, ro-bota mnie nie zmogła, majster był nawet z mojej pracy zado-wolony. Nadszedł czas wyzwolenia, trzeba było wpłacić 18 zł, bo ta-ka była opłata za wyzwolenie, lecz majster nawet tego nie chciał zapłacić, choć było to je-go obowiązkiem.

Tak się w latach mojej mł-ości uczyło zawodu, młodzi o tym dziś nie wiedzą, a jak się mówi to i wierzyć nie chcą”.

**Postęp nie ominął grzebieniarstwa**

Postęp techniczny w rzemio-śle grzebieniarstwu odbywał się wolno. Aż po wiek XX grzebie-nie wyrabiano całkowicie ręcz-nie, później bardziej przedsię-biorczy grzebieniarze wprowa-dzili maszyny poruszane nogami, w podobny sposób jak maszyna do szycia. Obecnie używa się do tego celu małych silników elek-trycznych. Mimo zastosowania tych nieskomplikowanych ma-szyn większość prac wykonuje się ręcznie.

Postęp nie ograniczył się tyl-ko i wyłącznie do technologii. Zmieniały się także formy pro-dukcji. W 1951 roku brzozowscy grzebieniarze założyli spółdziel-nię pracy, która po latach prze-szedłszy różne przekształcenia i przeobrażenia stała się najwięk-szym zakładem pracy w Brzo-zowie, chodzi tu oczywiście o Za-

dwukrotnie poleguje, aż do uzy-skania polysku.

Powyższy opis technologii wy-robu rogowych grzebieni nie jest oczywiście wolny od uproszezeń, poza tym w trosce o zrozumiałość i jasność pominięto tu wyrazy i zwroty z żargonu zawodowego oraz przedziwne nazwy narzędzi. Mimo tych niedokładności opis jest wy-starczający, aby zorientować w za-wołaniach grzebieniarstwa fachu. Jan Fal potrafi wykonywać grze-bienie o różnych kształtach, lecz obecnie wyrabia tylko jeden typ — dwustronne grzebiki damskie.

W czasach, gdy imitacja rogu i skóry często zresztą ogromnie podobne do pierwowzorów wio-dą niepodzielny prym — grze-bienie z prawdziwego rogu nie powinny długo czekać na na-bywców. A jednak nabywców nie ma zbyt wielu.

W kilku podkarpackich mi-asteczkach i w Rzeszowie darem-nie szukałem w sklepach z pa-miátkami rogowych grzebieni mistrza Jana Fala z Brzozowa. Turyści krajowi i zagraniczni na pewno chętnie kupowałyby takie grzebienie, szczególnie wtedy, je-śli gabloty byłyby zaopatrzone w napisy, że są to autentyczne grzebienie rogowe, wykonane przez ostatniego pracującego je-szcze grzebieniarza, tak samo jak wykonywali je praojcowie w ciągu stuleci. Rogowe grzebienie bardzo popularne były wśród naszych przodków i nader czę-sto znajdowane są przez archeo-logów w czasie prac wykopalni-skowych. Dziś posiadaczy ta-kiego curiosum można by poli-czyć na palcach. Zaliczam się do nich, gdyż przezornie zaopatry-łem się w dwa grzebienie, jeden z czarnego rogu, drugi z jasnego pięknie opalizującego. Oba przy-pominają swym kształtem rogo-we grzebienie sprzed tysiąca lat wykopywane na terenach naszych wczesnośredniowiecznych gro-dzisk. Dowodzi to jak daleko sięga w przeszłość grzebieniars-ka tradycja i jak stosunkowo niewiele zmian zaszło w tym rzemiosle w ciągu wieków, je-żeli podobieństwo kształtu jest tak widoczne, mimo upływu ty-siąclecia.

**KRZYSZTOF SZELIGA**



- O JEDNOŚĆ MIEDZYNARODOWE-GO RUCHU ROBOTNICZEGO.** Materiały z II Plenum KC PZPR. Przemówienie Władysława Gomułki na Naradzie w Moskwie. Dokumenty Narady Moskiewskiej. KiW, s. 160, cena zł 5.
- Marian Podkowiński: „EUROPA” STRAUSSA.** KiW, s. 136, cena zł 9. Zaczyna się ta książka tak: Josef Strauss... „55-letni przywódca bawar-skiej chadecji (CSU) i wielokrotny minister federalny jest nadal obok Konrada Adenauera największą in-dividualnością polityczną w 25-letniej historii NRF”. A następnie po przed-stawieniu drogi życiowej i poglądów politycznych tej niemieckiej „indy-widualności” kończy Podkowiński: „Wiemy przynajmniej, do czego zmie-rza człowiek, który wszystkim rzu-cił wyzwanie. Powiecie, że to szaleń-stwo. Tak, ale historia Niemiec zna takie fakty”.
- Feliks Kon: NARODZINY WIEKU.** Wspomnienia. Przel. Z. Korczak-Za-wadzka. Wiersze w przekładzie Wł. Słobódnika. KiW, s. 876, cena zł 50.
- Zbeletryzowane miejscami wspo-mnienia znanego działacza ruchu re-wolucyjnego przenoszą nas w dawne czasy. Na kartach książki odżywiają postacie, z których nie wszystkim przyszło doznać rewolucji i jej zwycięstwa. Ciekawa pozycja.
- HISTORIA KOMUNISTYCZNEJ PARTII ZWIĄZKU RADZIECKIEGO.** Tom drugi. Partia bolszewików w walce o obalenie caratu. 1904 — luty 1917. KiW, s. 832, cena zł 70.

# Kartki dla Ewy „Gitała”

Ze wszystkich zabawek, które pamiętam z okresu dziecicń-stwa najbardziej lubiłam małą i bardzo brzydką lalkę Agatkę. Agata miała wylupiane oczy, buzię okragłą niczym jabłko i włosy koloru zakurzonej marchwi. Co gorsza, była okaleczona: foksterier, z którym toczyłam bezustanne boje o zabawki, odgryzł jej prawą rękę i skrócił do połowy nogę. Mimo to Agata skutecznie broniła się przed wszelką kon-kurencją i nie zamieniłabym jej na najpiękniejszą lalkę z zamykanymi oczyma, nawet na taką, która po naciśnięciu brzuszka wydawała płaczący jęk.

Moje rówieśniczki również bawiły się lalkami, próbowały szyć dla nich jakieś wymyślne stroje, pisać potrawy, z których najbardziej smakowały lalkom tak zwane „blade”. Były to ciastka z płasku lub błota, czasami z dodatkiem ma-ki, ukradkiem wyniesionej z kuchni, albo cukru... Chłopcy patrzyli z lekceważeniem na nasze zabawy i żaden nie zhań-biłby się dotknięciem lalek, gdyż były one „babską” domeną. Oni mieli swoje męskie sprawy: konia na biegunach, szablę, łuk, indiański pióropusz... Ten i ów próbował konstruować jakieś maszyny, samoloty i auta.

Tak było dawniej — ile lat temu nie powiem — bo dzi-nsiaj córeczka mojej znajomej na pytanie, jaki prezent chcia-łaby dostać na imieniny, odpowiedziała bez chwili zastano-wienia: „gitałę”. Dlaczego „gitałę”? „Bo z „gitałą” można krzyczeć, a bez „gitały” mama się gniewa”!

Mała nie jest odosobniona w swoich zainteresowaniach „gitałą”, choć w większości wypadków objawiają się one w wieku nie szczęśliu lat, ale „nastu”. Motywacja jest jednak mniej więcej taka sama „można krzyczeć”! Można się prze-brnąć w to i owo, w najbardziej kolorowe szmatki i udawać, że się śpiewa. Do tego trzeba mieć „gitałę”, najlepiej elek-tryczną, która gra sama i to jak głośno! Tyle jest w niej ha-łasu, że można przy nim uwierzyć w to, że się gra i śpiewa naprawdę — ale wtedy zabawa już się kończy.

Takich „nastolatków”, którzy uwierzyli w swój talent gi-tarzysty jest znacznie więcej niż naprawdę muzykalnych, a spośród tych utalentowanych jeszcze ogromna większość uważa, że muzyki i nut uczyć się nie trzeba, bo szczerę chęć wystarcza. Są za to przekonani dogłębnie, że na fali wzbu-rzonych decyzji najłatwiej dopłynąć do przystani: sława i pieniądze. Czego dowodem są ci, których można oglądać w telewizji i w kinie, słuchać na płytach i podziwiać na oklad-kach ilustrowanych czasopism...

W tym miejscu mama powinna się zirytować i odebrać „gitałę”. Ale mamy najczęściej mają dobre serca, a oprócz mam są różne „niby - mamy” w klubach i zespolikach mł-o-dzieżowych, które są jeszcze lepsze. Bo nie tylko nie odra-dzają „gitały”, ale jeszcze zachęcają do niej. Są to bowiem „mamy kulturalne”, które mają zrobić coś dla kultury, tylko nie zawsze wiedzą jak, więc wiele się nie namyślając robią kulturę „gitałową”.

I rozwija się — jak kraj długi i szeroki — małpowanie w skali masowej, gitariada od Bugu do Odry. W ubrankach dziwnych i coraz dziwniejszych, we włosach po karczek i plecki, w łańcuszkach na szyi, w pierścionkach na dziesięciu palcach u rąk... A głośno! A na decybeli sto! I na sto dwa!

Jednego na dziesięć tysięcy pokażą w telewizji Jeden z dziesięciu pokazanych spróbuje czegoś w rodzaju kariery: zabyśnie przez miesiąc, dwa... pół roku! Innym co noc śni się „gitała” bez powodzenia, ale za to nawet na jawie zapo-minają o szkole...

Na amen „zagitałowa!” się świat moja Agatko! Kto usma-ży ci „blade”?

BEGA

- Pozycja opracowana w Instytucie Marksizmu-Leninizmu przy KC KPZR. Przewidziana na sześć tomów.
- Anatol Lunaczarski: PISMA WY-BRANE.** Tom trzeci. Tłum. zbiorowe. Wstęp i przypisy Leszek Turek. KiW, s. 1088, cena zł 80.
- Tom grupuje głównie utwory filo-zoficzne.
- Mieczysław Brzeziński: CZEKAJ MAMO.** Czytelnik, s. 240, cena zł 13. Stale wzbogaca się literatura o I i II Armii. Tom wspomnień podpuł-kownika rezerwy, radiowego „Stare-go Wiatrusza” to lata 1939—1945. Cała część pierwsza to okres nauki w szkole średniej we Lwowie. Potem wojna. Odrodzone Wojsko Polskie, szlak bojowy. Autor był w czasie wojny korespondentem gazety fron-towej „Pancerni”. Stąd nieco inny szlak bojowy i inne doświadczenia. Polecam.
- Marek Sądziejewicz: SKRZYDŁA I BUNCZUKI.** MON, s. 212, cena zł 19. Druga to z kolei powieść historycz-na tego pisarza. Wprowadza nas w niej autor w XVII wiek, do czasów panowania Jana III Sobieskiego. Ży-wy tok narracji, obrazowość, szyb-kość akcji, no i oczywiście wątek romansowy, to zalety tej książki.
- Bogdan Bartnikowski: ZATORY.** MON, s. 144, cena zł 8. Sam autor pisze, że „Zatory” to opowieść o walce człowieka z lodem, z rzeką, a zarazem z własną słabo-ścią, z własnymi kłopotami. Współ-czesne.
- Rajmund Hanke: POSZUKUJE ME-GO PRZYJACIELA.** Iskry, s. 112, ce-na zł 20. Debiut książkowy trzydziestoletnie-go marynarza, dziennikarza, pracow-nika ko, obecnie pracownika WK SD w Katowicach. Opowiadania współ-czesne.
- Stefania Sempolowska: NA RATU-NEK.** Wyd. XII, Iskry, s. 254, cena 9 zł. Czytajcie się ta reportażowa opowieść nieustająca popularnością. O ekspi-dycji polarnej Nobla i bohatera wstwie ludzi.
- John Braine: WIELKA KARIERA.** Przel. H. Krzeczkowski. PIW, s. 252, cena zł 20.
- John Braine: WSPANIAŁE ŻYCIE.** Przel. W. Schaiterowa. PIW, s. 272, cena zł 20.
- Te dwie powieści łączy osoba bo-hatera. Ale nie są to dwa tomy. Ak-cja rozgrywa się w kilka lat po II wojnie. Historia człowieka, który re-bił karierę dzięki ożenkw. Dużo o erotyzmie. Przekrój angielskiego so-ciełtwa.
- Lucjan Wolanowski: Z ZAPARTYM TCHEM.** Iskry, s. 380, cena zł 28.
- Książka ta otwiera nowy cykl „I-szkier” — LOWCY SENSACJI. Ten zbiór reportaży z całego świata w zupełności spełnia założenia cyklu. Czyta się jednym tchem.
- Karen Blixen: POŻEGNANIE Z AFRYKA.** Przel. J. Giebułtowicz, Iskry, s. 322, cena zł 9.
- Ta urodzona w 1885 roku Dunka, żona Szweda, żyła wiele lat w Afry-ce, Kenil, przede wszystkim samotnie. Wy-dane pod pseudonimem wspomnienia mówią o ludziach, zwierzętach i przy-rodzie. Ale jak mówią. Warto prze-konać się.
- Alicja Kuczyńska: PRZEMIANY WYOBRAZNI.** Problem recepcji kul-tury Renesansu. PIW, s. 196, cena zł 15.
- Stanisław Dąbrowski: AKTOROWIE W PODRÓŻY.** PIW, s. 124, cena zł 12.
- Aktor i wykładowca Szkoły Te-atralnej opisuje początki naszego ży-cia teatralnego, a więc lata kończące XVIII i zaczynaące XIX wiek. Sam autor zmarł w tym roku.
- Kazimierz Biernacki: JÓZEF WĘ-GRZYŃ.** Wyd. Literackie, s. 218, ce-na zł 30. Monografia jednego z największych aktorów polskich.
- Pan Bogusławski: MONTAŻ SCE-NICZNY** w 3 częściach oparty na XVIII-wiecznych tekstach związanych z powstaniem Sceny Narodowej. CPARA, s. 144, cena zł 25.

# OGRODEK NIEPLEWIONY

Z coraz większym zażenowaniem czytamy listy, które napływają do naszego ogródka nieplewionego, gdyż zawierają tyle pochwał pod naszym adresem, że buntuje się przeciwko nim nasza skromność. Ale równocześnie nasze poczucie dziennikarskiego obowiązku nie pozwala nam trzymać tych listów pod korcem, gdyż stanowią głos opinii publicznej. Dlatego cytujemy dziś niektóre wypowiedzi naszych korespondentów. Np. pani Zofia Błachuta z Pruchnika pisze: „Kochani ogrodnicy z „Ogródka Nieplewionego”. Bardzo się cieszę, że moje ulubione pismo wpadło na tak wspaniały pomysł, jakim jest ogródek. Przy Waszym Ogródku Jacuś Rzeszowskiak zupełnie zbladł. Cała moja rodzina (mąż, 3 dzieci) zaczyna lekturę od Ogródka. Obawiam się tylko, że to może być zaraźliwe i niedługo całe Rzeszowskie zacznie „robić w poezji”. Jako dowód podaję siebie. Pod wpływem poezji p. Jana Mariana i Antoniego B. z Rzeszowa, poczułam, że muszę tworzyć. Dlatego też pozwalam sobie przesłać na Wasze ręce wierszyk...

Do pisania prozy na razie brak mi odwagi, bo takiej perelki, jak „Wyższa cywilizacja”, to nawet Lem by nie spłodził. W każdym razie z Waszego Ogródka jest potrójna korzyść: poeci niedzielnicy mają przyjemność „być zamieszczonymi”. Czytelnicy mają pierwszorzędną uław i odkrywamy coraz nowe „talenty”...

Pan Władysław C. z Zalesia stwierdza, iż... „Ten co ma taką świetną myśl przyszła do głowy, żeby stworzyć ten nasz „ogródek”, to naprawdę kulturalny człowiek. W ogóle to był świetny pomysł, za który pięknie dziękujemy. Ta rubryka oddana nam małuczkim na pociechę, najlepiej świadczy o kulturze całego zespołu redakcyjnego.”

„Powstanie Ogródka Nieplewionego — pisze nam p. A. B. Antoni z Rzeszowa — stanowi dla mnie największe wydarzenie kulturalne bieżącego roku. Nie ma pan pojęcia, jaką radość przeżywa wielokrotnie brutalnie odpychany młody autor, ujrawszy wreszcie swe bączki wydrukowane...”

Wreszcie p. Zygmunt Kalinowski z Tarnobrzega przesyła nam cały poemat na cześć naszego ogródka trochę, jak na ogródek przystało, niedzielnicy i zdecydowanie „amatorski” zaczynający się frapująco:

„Mój Ogródku Nieplewiony  
kolorowy jak te tęcze  
tym widokiem zemdlałam  
i za nic wcale nie ręczę...”

I jak się tu nie wzruszyć takimi dowodami sympatii? A nasz nieoceniony dostawca osobliwych anegdot z Czeluśnicy powiada w liście: „Bardzo redakcję pochwalam, że podała moje nazwisko i wieść... Moi koledzy, jak i koleżanki nie bardzo były wesołe dla mnie, a teraz gdy podałyście moją wieść, to w naszym klubie kawiarni każdy wie, że jako pierwszy byłem na łamach „Nowin”. Tylko na mnie się patrzy koleżanki. Czy można przysłać wam moje zdjęcie?”

Dziękując za ten list musimy autorowi odpowiedzieć, że chyba zrezygnujemy ze zdjęcia, gdyż nie możemy, niestety, ani jemu, ani wszystkim innym autorom Ogródka wystawić paszportu na Parnas literacki. Raz jeszcze stwierdzamy, że opublikowane w naszej rubryce utwory nie uprawniają autorów do używania przed nazwiskiem miana poetów, nie przyniosą im honorariów, nie wystawiają przepustki do literatury. Na osłodę autorom publikujemy anegdotę wyżej cytowanego korespondenta Ogródka:

WZBRONIONE

Milicjant — Proszę wychodzić z wody!

Pacjent — A dlaczego?

Milicjant — Bo kąpiel grozi tu utonięciem.

Pacjent — Ależ panie ja umiem pływać po warszawsku.  
Tadeusz Mazur  
z Czeluśnicy

## Rozmyślenia aktora

(rz). Słynny aktor angielski Laurence Olivier w rozmowie ze współpracownikiem tygodnika „Observer” podzielił się swymi uwagami o teatrze oraz pracy aktora i reżysera. Dlaczego zostałem aktorem. — O tym zdecydowałem nie ja, ale mój ojciec. Jeszcze jako chłopiec występowałem na scenie szkolnej. W czasie pobytu w Oksfordzie grałem jeden, jedyny raz na scenie amatorskiej. Kiedy miałem 16 lat, mój starszy brat wyjechał do Indii, aby uprawiać drzewo kauczukowe. Byłem bardzo nieszczęśliwy i zapytałem: kiedy będą mogli do niego pojechać? — Nie bliźni — odpowiedział ojciec — ty będziesz aktorem. Pójdziesz do szkoły teatralnej, tam cię przegzaminują, być może otrzymasz stypendium, a potem zostaniesz aktorem. I wszystko stało się tak jak powiedział ojciec.

Jaki wpływ wywiera na teatr telewizja? Ołóż popularność telewizji sprawiła, że dramata jest nieodłącznym towarzyszem wolnego czasu milionów ludzi. Przez cały tydzień, w ciągu wielu godzin, telewizor dostownie nasycił się dramatem. Ogląda „Sagę Forsyte’ów”, serie przygodowe, sensacyjne. Są to jednak surrogaty dramatu, które przyzwyczajają telewizorów z uprzedzeniem odnosić się do prawdziwego dramatu teatralnego.

Jeżeli chcecie w zimowy wieczór oderwać parę małżeńską od telewizora i skłonić ją do udania się do teatru, to spektakl teatralny musi ich porwać, a zainteresowanie w czasie oglądania nie może stąbnąć. Ludzie ci powinni czuć, że uczestniczą w tym, co dzieje się na scenie w większym stopniu niż wó-

wczas, gdy oglądają akcję na ekranie telewizora. Telewizja nie może stworzyć szczególnej atmosfery teatralnej, w której postać poruszająca się po scenie jest równie ważna, jak postać nieruchoma, ta, która milczy równie potrzebna, jak ta, która przemawia. Pyta pan co czyni aktora wielkim. Ołóż w związku z tym przypominają mi się rady Szalapina: nigdy nie róbcie tego, czego oczekuje od was widz... Interesuje mnie zawsze czym żyje człowiek. Interesowałoby mnie to również wówczas gdybym nie był aktorem. Jeżeli chcecie zainteresować ludzi, przejąć ich czymś, wmoń im coś (a przecież aktor to swego rodzaju kupiec, który stale sprzedaje iluzje), to musicie wiedzieć czym żyją ci ludzie. Tylko zrozumienie ludzkiego wnętrza pozwoli właściwie zagrać rolę.

Wydaje mi się, że największego napięcia wymaga rola Otella, choć



HELENA PASOWICZ — kierownik działu instrukcyjno-metodycznego przy WiMBP w Rzeszowie.  
rys. J. SIENKIEWICZ

## Fraszki letnie i „gorące”

### Nieporozumienie

Dom Wczasowy

no i jakże,  
Poznali się. Stąd udręki.  
Chciała mu dać rękę.

(Także).  
A on nie chciał. (Tylko  
ręki).

### „Grzyb”

To projekt był szybki,  
Że pójdą na grzybki  
Lecz urok prysł cały,  
Bo on był... „zgrzybiały”.

### Do biskupa Deireggera

Ześ się wypowiedział

szczerze,  
Będiesz w niebie,  
Defreggerze!

### Anioł wstrzymać Cię

nie zdoła,  
Bo.. rozstrzelasz  
wnet Anioła.

ZBIGNIEW BECKER

## Inauguracja nowego roku szkolnego

(Ciąg dalszy ze str. 1)

I 7 kl. szkoły podstawowej, a tak często bywa trzeba śmieiej i wszechstronnie, na bieżąco dawać młodzieży — starszych klas szkół średnich — wykładnię zjawisk dnia dzisiejszego w naszym społeczeństwie i krajach obozu socjalistycznego.

Należy również uwzględnić, że młodzież każdej generacji nie widzi i nie docenia wielu trudności i przeszkód, wielu pojęć ciężających jeszcze w umysłach ludzi starszych. Nie docenia też istniejących jeszcze sił hamujących nasz rozwój, tak wewnętrznych, jak też zewnętrznych, wywołujących chytrze na sposobność i okazje. Słusznie jesteśmy zainteresowani, aby z zawodowych, średnich i wyższych szkół wychodzili dobrzy fachowcy, mądrzy i uzdolnieni specjaliści tak potrzebni dla wielu dziedzin rozwijającej się gospodarki.

Partia bardzo na nich liczy, bo oni przecież wnoszą będą nowe wartości do naszego organizmu państwowego i gospodarczego — jest to wielka, istotna sprawa, ale nie mniej ważne jest, aby obok walorów zawodowych absolwenci reprezentowali wartości społeczno-polityczne, aby byli gorącymi patriotami Polski Ludowej i swego regionu, aby byli świadomymi i zaangażowanymi pracownikami na rzecz socjalistycznej Ojczyzny.

Wszystko to w dużej mierze zależy od ofiarnej kadry pedagogów, ich pracy i umiejętności. Uważam, że najcenniejszą zapłatą dla nauczyciela jest uczeń, któremu on przekazał swą wiedzę i twórcze cechy własnej osobowości. Tak rozumie swe zadanie zdecydowana większość pedagogów. Nauczyciel nie może być także urzędnikiem choć to jest łatwiejsze, lecz rzeźbiarzem, który kształtuje sylwetkę złożoną i delikatną, wrażliwą, jakim jest młody człowiek.

## „Widmo III Rzeszy”

(bk). W popularnej czytelnikowskiej serii „Nike” ukazała się nowa książka, znanego u nas z wielu przekładów zachodniemieckiego pisarza Heinricha Boella, pt. „Koniec podróży służbowej” w tłumaczeniu Teresy Jętkiewicz. „Koniec podróży służbowej” jest relacją z niezwykłego procesu sądowego przeciwko dwóm mieszkańcom małego NRF-owskiego miasteczka, oskarżonym o podpalenie samochodu wojskowego. W tej chwili niemal farsowej powieści przedstawiającej kołtuńską atmosferę zachodniemieckiej prowincji, ożywają przerażające upiory faszyzmu.

## FILM ♦ FILM

MELINA MERCOURI  
W MOSKWIE

MOSKWA (rz). — Dziś nie czuję się aktorką ale żołnierzem — powiedziała Melina Mercouri podczas spotkania z dziennikarzami na festiwalu w Moskwie. Występuję z koncertami, które służą wolności Grecji. Będę to czynić tak długo, jak długo moi rodacy cierpią w obozach koncentracyjnych.

Przywiozłam do Moskwy scenariusz mojego nowego filmu, który realizować będziemy w znacznej części w ZSRR. Wystąpię w roli kobiety rosyjskiej, matki. Uczę się obecnie języka rosyjskiego.

„MARTWEGO SEZONU”  
ciąg dalszy

MOSKWA (rz). Cieszący się dużym powodzeniem film reż. Sawwy Kulisza, pt. „Martwy sezon”, ukazujący działalność radzieckiego wywiadu, mieć będzie ciąg dalszy. W „Mosfilmie” zatwierdzono do realizacji scenariusz zatytułowany „Komitet dziewiętnastu” S. Michalkowa i A. Szliepanowa. I tu również będzie mowa o walce z przygotowawcami mocarstw imperialistycznych do wojny bakteriologicznej.

BUNUEL ZNOW ZA  
KAMERA

PARYŻ (ij). Luis Bunuel, który obchodził w tym roku 70 rocznicę urodzin, rozpocznie wkrótce zdjęcia do nowego filmu. Decyzja ta zmienia jego poprzednie postanowienie, że jego „ostatnim słowem” w kinematografii, swego rodzaju filmem — testamentem będzie ukończona niedawno „Droga mleczna”. Odtwórczynią głównej roli w nowym filmie będzie Catherine Deneuve.

REKORDY

HOLLYWOOD (rz). Amerykański producent filmowy Zanuck stwierdził, że sfilmowanie ataku na Pearl Harbor będzie kosztować dwa razy więcej, niż wyniosły koszty tej operacji wojennej. Film kosztować ma 20 mln dolarów.

BOŻYSZCZA EKRANU  
Z LAT TRZYDZIESTYCH

RZYM (ij). Włoski reżyser Alwin Regent przystąpił do realizacji filmu, którego tytuł roboczy brzmi „Mamo, zostaw mnie, chcę zobaczyć co jest wewnątrz”. Będzie w nim mowa o kulcie gwiazd i mitach otaczających aktorów filmowych w latach trzydziestych. Jedną z najpopularniejszych ówczesnych gwiazd Grete Garbo, grać ma Marina Malfatti.

TROJA POD SOFIA

SOFIA (rz). Bułgaria gości coraz więcej zagranicznych ekip filmowych, korzystających z plenerów i usług technicznych. Wkrótce rozpocznie tu zdjęcia do ekranizacji „Iliady” Homera reż. Franco Rosi. Już buduje się dekoracje ukazujące Troję.

WŁOSCY LAUREACI

RZYM (ij). Tradycyjne nagrody tzw. „Złote globusy” przyznawane we Włoszech przez zagranicznych dziennikarzy za najlepszy film oraz najważniejsze kreacje aktorskie roku przypadły filmowi Nello Risięgo, pt. „Pamiętnik schizofreniczki”, Alberto Sordiemu za kreację w „Lekarzu kasy chorych” i Mo nice Vitti za rolę w filmie „Dziewczyna z pistoletem”.

OD KANIBALI  
DO KARBONARIUSZY

RZYM (ij). Szwedzka aktorka Britt Ekland, która niedawno ukończyła zdjęcia do filmu „Kanibale”, przystąpiła do pracy w nowym filmie Luigi Magniego pt. „Roku pańskiego”, ukazującego działalność Karbonariuszy.